

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

# SEKRET DUCHA



FRAJDA

ZAGADKOWI AGENCI

MAX CZORNYJ

SEKRET  
DUCHA

ILUSTRACJE  
OLA STĘPIEŃ



FRAJDA

*We mgle wieczornej usiadło  
Samotne, blade widziadło  
Przy drodze koło cmentarza –  
I wzdycha, płacze, narzeka,  
I o niewdzięczność oskarża  
Serce człowieka.*

*„Co robisz – pytam – nad ziemią,  
Gdy inne widma już drzemią  
I żywych więcej nie trwożą?  
Jaka zgryzota cię budzi?  
I po co z wieczorną zorzą  
Wracasz do ludzi?”*

*Adam Asnyk, Samotne widmo (fragment)*

*Wszystkim, którzy jak ja, wierzą w duchy.*



## Kilka słów zamiast wstępu

Witajcie, Drodzy Przyjaciele. Zagadkowi Agenci niebawem znowu wpadną w tarapaty, a wokół nich wydarzy się wiele niezwykłych rzeczy. Czy przerażające potwory i gadające owoce istnieją naprawdę? Czy Miasteczko Strachów kryje w sobie jakąś upiorną tajemnicę? Między innymi te pytania postawi sobie nasz wyjątkowy tercet wspierany przez Toskę.

Jednak nie ubiegajmy wydarzeń, worek z sekretami otworzy się już za kilka stron!

A tymczasem tym, którzy jeszcze nie mieli okazji zetknąć się z Zagadkowymi Agentami, należy się kilka słów wstępu. To wyjątkowe stowarzyszenie liczy troje formalnych członków. Na czele – przynajmniej według własnego mniemania – stoi Eryk Deryło, bardzo inteligentny chłopiec, który został obdarzony wyjątkową pamięcią. Jego ulubionym strojem są prasowane w kant spodnie oraz marynarka z przepastnymi kieszeniami, w których upycha nieprzebraną liczbę przedmiotów.

Drugim Zagadkowym Agentem jest Ewa Skalska – odważna dziewczynka zafascynowana techniką oraz elektroniką. Swoje pasje zawdzięcza tacie, który jest informatykiem i wynalazcą. Właściwie mogłaby uznać się za szefową grupy, lecz wychodzi z założenia, że lepiej ustąpić innym i spokojnie robić swoje. Zresztą często ma rację.

Trzecim agentem jest Roman, starszy o rok brat Eryka. To typowy atleta, który woli sport od gimnastyki umysłowej. Mimo to niejednokrotnie wpada

na świetne pomysły i pozwala agentom wydostać się z najgorszych tarapatów.

Nieformalnym członkiem stowarzyszenia jest Toska, rezolutne szczenię cane corso. Wykazuje się niesamowitą odwagą i zawsze dzielnie staje w obronie swoich opiekunów. Agenci nie pozostają jej dłużni, dbając o zwierzę najlepiej, jak się da.

Warto wspomnieć, że Eryk i Roman mieszkają wraz z rodzicami w fortalicji (Eryk zawsze powtarza, że to coś innego od zamku!), w której prowadzi antykwariat. To właśnie wśród starych, zabytkowych przedmiotów chłopcy czują się jak ryby w wodzie. Toska i Ewa są natomiast nieco przytłoczone niezwykłym klimatem miejsca, ale... Najwyższy czas przejść do naszej historii!

Miasteczko Strachów już się rozkłada, tunele grozy wypełniają upiorami, a po uroczej miejscowości snują się widma, duchy i potwory. Czas sprawdzić, czy są prawdziwe!

Max Czornyj



## PRZYGODA SIĘ ZACZYNA

Większość z nas lubi się bać. Choć często się do tego nie przyznajemy, intrygują nas rozmaite potwory oraz mroczne historie. Dlatego tak popularne jest halloween, ale również słowiańskie dziady. Te ostatnie wcale nie oznaczają niczego dziadowskiego czy dziaderskiego, lecz odnoszą się do duchów włóczących się po świecie. Można w nie wierzyć bądź nie, tak samo jak można wierzyć w ożywioną dynię Jack-o'-lantern, wędrujące od drzwi do drzwi upiory lub w bazyliuszka.

Pewne jest, że tego roku jesień sprzyjała snuciu marzeń o udanej zabawie. Pogoda była piękna, mimo końcówki października na drzewach wciąż było sporo złotych liści, a w powietrzu unosiło się babie lato. Delikatny wietrzyk był chłodny, ale nie zimny. W takie dni nikt, nawet najpilniejszy uczeń, nie lubi chodzić do szkoły.

Dlatego gdy tylko Zagadkowi Agenci skończyli piątkowe lekcje, czym prędzej pobiegli do fortalicy państwa Deryłów, by wziąć Toskę na spacer. Szczenię cane corso powitało ich radosnym popiskiwaniami oraz merdaniem ogonem. Ledwie minęło południe, gdy cała czwórka – Ewa, bracia Eryk i Roman oraz Toska – wyruszyła w drogę. Skierowali się poza miasto, by napawać się widokiem złocistoczerwonego lasu oraz świeżym, rześkim powietrzem.

– Myślicie, że pogoda się utrzyma do jutra? – zagadnęła Ewa. – Parasol nie będzie pasował do mojego stroju.

– Każdy upiór z parasolką wygląda głupio – skwitował Roman. – Ale w prognozie zapowiadali, że ma być równie pięknie jak dzisiaj.

Eryk wskazał w niebo na niewielkie, kształtne chmury.

– Delikatne cumulusy zwiastują utrzymanie pogody – stwierdził naukowym tonem. – Natomiast gdy niebo pokrywają takie bardzo drobne, postrzępione obłoczki, czyli altocumulusy, należy spodziewać się zmiany pogody.

– Meteorolog się znalazł – mruknął starszy z Deryłów.

– Możesz o tym poczytać w podręczniku do geografii.

– Po co, skoro i tak mi o tym opowiesz?

Roman puścił do brata oko, a Ewa odetchnęła, że ich wymiana zdań nie przerodziła się w kłótnię. Choć Deryłowie kłócili się bardzo rzadko i byli zgranym rodzeństwem, sporadycznie zdarzało im się poprzytykać nadzwyczaj żywiołowo.

– W każdym razie zabawa będzie przednia – dziewczynka zapobiegawczo zmieniła temat. – Szykuje się do niej całe miasteczko. Pan burmistrz Sigmundo przygotował nawet specjalne dekoracje.

– Tylu wydrażonych dyń nigdy nie widziałem... – dodał Roman. – Gdy zapadnie noc i zapalą się w nich świece, to będzie rewelacyjny widok.

– W kulturze Słowian nazywano je kraboszkami – zauważył Eryk. – Karmiło się je miodem, kaszą, a nawet wódką... To znaczy: stawiało się przed nimi te pokarmy.

– A ludzie następnego dnia albo w nocy sami je zjadali i wypijali.

– Nie wierzysz w duchy? – Ewa z uśmiechem spojrzała na Romana. Wyprężyła się, prezentując wielką dynię na koszulce. – Sądzę, że gdyby jakiś duch pojawił się nagle obok nas, ty pierwszy byś uciekał.

– Wcale nie!

– Naprawdę? Ale...

Ewa urwała w pół zdania. Zwróciła uwagę na Toskę, która zjeżyła się i zaczęła warczeć. Zbliżali się właśnie do skraju lasu rosnącego na samej granicy miasteczka. Wtem zza linii drzew wyłoniło się przerażające monstrum. To był prawdziwy potwór z rozdziawioną gębą



i wytrzeszczonymi oczami. Toska szczerknęła, Ewa i Eryk zastygli w bezruchu, a Roman odskoczył do tyłu. Monstrum ruszyło wprost na nich.



# MIASTECZKO STRACHÓW

Potwór rozdziawił gębę jeszcze szerzej, szczerząc wielkie kły. Miał okrągłą głowę, wyłupiaste oczy i skórę pokrytą łuskami. Jego twarz przypominała świński ryj, a ostro zakończone uszy przywoływały skojarzenie z nietoperzem.

Toska dzielnie ruszyła do przodu. Cicho warcząc, uniosła ogon i odsłoniła zęby. Przyjęła dumną pozę, szykując się do obrony swoich towarzyszy. Jednak w tym samym momencie Ewa wybuchła śmiechem. Zaśmiewała się, zatykając dłonią usta i niemal dławiąc. Stojący obok niej bracia Deryłowie po chwili również zrozumieli, czym tak naprawdę jest monstrum.

- To zwykły balon... - wyszeptał Roman, nadal nieco zszokowany. - Wygląda jak prawdziwa bestia.

- Tyle że nie ma tułowia i jest na długim sznurku.



Toska natychmiast zrozumiała, że jej opiekunom nie zagraża niebezpieczeństwo, i przestała warczeć. Machnęła nawet radośnie ogonem,

jakby chciała zakpić z pokazu swych umiejętności obronnych.

– Patrzcie! – Eryk podszedł do drewnianej tablicy, którą wbito w ziemię. Umieszczono na niej ogromny kolorowy plakat. Przedstawiał głowę potwora, którego przed chwilą się przestraszyli, a także informował, że w pobliżu rozkłada się Miasteczko Strachów.

– Tu jest napisane, że dzisiaj wieczorem odbędzie się huczne otwarcie, a jutro, w halloween, najważniejsza zabawa.

– Miasteczko Strachów? – Roman zmarszczył czoło i przeczesał palcami blond czuprynę. – Zabawa połączona ze strachem, czy o co chodzi?

Ewa odpowiedziała na jego pytanie, dając gestem znać, by zrobili kilka kroków w przód. Gdy chłopcy całkowicie wyszli z linii drzew, dostrzegli rozległą polanę, na której rozkładano właśnie rozmaite konstrukcje. Jedne przypominały ruiny zamków, inne upiorne statki, na których masztach powiewały postrzępione flagi, a jeszcze inne wielkie omszałe nagrobki.

– „Tunele grozy, przerażająca karuzela, nawiedzony zamek” – przeczytał Eryk. – To tylko część atrakcji, które ma zapewnić to miasteczko. Wiecie co? To może być świetna zabawa.

– Nie byłbym tego taki pewny – bąknął Roman. – Wolę sport na świeżym powietrzu niż włóczenie się po nawiedzonych korytarzach.

– Być może użyto jakichś ciekawych rozwiązań technicznych – zainteresowała się Ewa. W przeciwieństwie do chłopców, którzy nie mieli nawet telefonów komórkowych, od najmłodszych lat intrygowała ją elektronika oraz rozmaite gadżety. Jej tata był programistą, który zaszczerpił w niej te zainteresowania.

– Czytałam, że w którymś z miasteczek grozy eksperymentowano z plazmą, a w innym usiłowano stworzyć potwora przy użyciu sztucznej inteligencji.

– Udało się? – natychmiast dopytał Eryk. Choć nowoczesna technika nie była jego konikiem, uwielbiał chłonąć wiedzę na każdy temat.

– Nie chcę tego słuchać! – Roman ostentacyjnie zatkał uszy i odwrócił się na pięcie. – O kurczę, przepraszam!

O mały włos nie wpadł na niskiego, przygarbionego mężczyznę o szarej twarzy, ostrych rysach i srebrzystych włosach sięgających ramion. Człowiek

obrzucił Zagadkowych Agentów wściekłym spojrzeniem mętnych oczu. Miał tak groźną minę, że cała czwórka odruchowo się rozstąpiła, robiąc mu miejsce. Nie trzeba było wyglądać jak potwór z filmów grozy, żeby budzić prawdziwy strach.





## AWANTURA

- Kto to był? – Roman wskazał na przerażającego starca, który minął ich bez słowa i skierował się w stronę rozkładającego się Miasteczka Strachów. – Wyglądał, jakby miał kogoś rozszarpać na strzępy.

– Obawiam się, że zaraz to zrobi – jęknęła Ewa.

Eryk oraz Toska powoli ruszyli za sędziwym mężczyzną. Szczenię cano corso uniosło łeb i węszyło w powietrzu.

– Chyba jest niezłe wkurzony – zauważył Roman. – Skądś go chyba kojarzę, wydaje mi się, że widziałem już tę twarz.

– Obstawiam, że mieszka w naszym miasteczku albo w okolicy – odparła Ewa. – Szedł od jego strony.

– Nie wygląda na szczęśliwego.

Zagadkowi Agenci obserwowali, jak starzec przecina krótki trawnik i podchodzi do pstrokatej budki z namalowanym na niej smokiem. Pchnął ją tak mocno, że ta upadła na bok.

– Co pan?! – Zza pobliskiego namiotu wyszedł wysoki, kościsty chłopak. – To prywatna własność!

– Jesteście oszustami. Propagujecie ohydę i...

Kolejne słowa starca poniósł powiew rzeńskiego, pachnącego lasem wiatru. Jednocześnie w pobliżu pojawił się krępy mężczyzna o szerokich ramionach i krągłej, sympatycznej twarzy, z krótkim wąsikiem pod nosem. Miał na sobie dzinsy opięte na wydatnym brzuchu oraz bluzę z wizerunkiem

uśmiechniętego wampira. Ekspresyjnie uniósł dłonie, jakby przyzywał na pomoc niebios. Między nim a starcem wybuchła ostra kłótnia, z której jedynie strzępy docierały do uszu Zagadkowych Agentów: „...potrzebujemy tradycji!”, „...brak wartości, a wy macie dziwne zabawy...”, „...to najgorsze zło!”.

Gdy agenci zbliżyli się do kłócących się mężczyzn, starzec nagle głośno parsknął i się odwrócił. Ponownie obrzucił całą czwórkę wściekłym wzrokiem. Pokręcił głową i uniósł dłoń. Palcem zatoczył w powietrzu koło.

– Niech najgorsza klątwa spadnie na to Miasteczko Strachów, na wasze zabawy, sprzęty i pieniądze. – Nagle starzec zatrzymał spojrzenie na Ewie i pochylił głowę. Najwyraźniej umieszczony na jej koszulce wizerunek dyni mu się nie spodobał. – Niech i ciebie dopadnie klątwa. Zobaczycie, że źle się to skończy!

Odwrócił się i równie wściekłym krokiem jak wcześniej ruszył w stronę, z której przyszedł. Wiatr groźnie rozwiął jego siwe loki.





## SPRAWA TRADYCJI

- Czy możemy panu pomóc?

Zagadkowi Agenci podeszli do puciołowatego mężczyzny, który po kłótni sprzed chwili był cały czerwony, w jego oczach skrzyły się łzy, a na czoło wystąpił pot. Otarł się chusteczką z wyszytymi bordowymi kroplami krwi. Westchnął i sympatycznie spojrzał na młodych przybyszów.

- To bardzo miło z waszej strony, ale nie potrzebuję pomocy – odparł łagodnie. – Oby tylko wszyscy okoliczni mieszkańcy byli tak przyjaźni jak wy.

- Mieszkańcy tej okolicy to ogólnie bardzo dobrzy ludzie – natychmiast stwierdził Eryk. – Czasem zdarzają się tu drobne przestępstwa, ale stanowimy bardzo zgodną i spokojną społeczność.



- Właśnie widzę... - westchnął mężczyzna. Po chwili odchrząknął i pstryknął palcami. - Drakullo Wspaniały - przedstawił się, lekko się

kłaniając.

– To prawdziwe imię? – zdziwił się Roman.

– Raczej pseudonim sceniczny – zauważył Eryk. – Większość członków podobnych trup posługuje się pseudonimami. Pamiętacie Sekret magika, w którym rozpoczęliśmy naszą prawdziwą karierę?

– Wydajesz się bardzo mądrym chłopcem, choć nie jestem członkiem tego parku rozrywki, tylko właścicielem terenu. – Drakullo Wspaniały jeszcze raz dygnął. – Oczywiście, większość z nich używa pseudonimów. W końcu to miasteczko grozy, a kogo napawałby strachem ktoś o zwykłym imieniu? Chyba że byłby to Jan Rygiel.

– Jan Rygiel? – zdziwił się Roman.

– Tak się nazywa tamten starzec z siwymi lokami. Mam z nim trochę kłopotu. – Drakullo Wspaniały westchnął. Skinął głową w stronę przewróconej budki, którą właśnie usiłowali postawić wysoki chłopiec oraz dwóch mężczyzn w strojach zombie. – Wynająłem ten teren na Miasteczko Strachów, bo taka konwencja halloween bardzo mi się podoba. Dlatego przybrałem nawet pseudonim i sam ochoczo dołączam do całej zabawy. Odzywa się we mnie dziecko. Uwielbiam tunele grozy i te wszystkie śmieszne atrakcje, które mają przerażać, a tak naprawdę bawią.

Ewa rozejrzała się po miasteczku, w którym pojawiało się coraz więcej poprzebieraných postaci. Zombie, duchy, wampiry... Był nawet człowiek cerber. Niektórzy członkowie trupy ćwiczyli, inni tylko rozmawiali, a kolejni pomagali przy ustawianiu zabudowań.

– A pan Rygiel to...? – dopytywał Eryk. – Wydaje nam się znajomy.

– Mieszka niedaleko – odparł Drakullo Wspaniały. – Chciał właśnie tu, na moim polu, zorganizować jakieś słowiańskie obrządki jesienne związane z Dniem Zadusznym, dziady czy coś... To się niemal nikomu nie podoba. Dlatego wściekł się, że wynająłem teren komuś, kto gustuje w rozrywkach ściągniętych według niego wprost z Zachodu, czyli halloween, a nieznaną lokalnej tradycji.

– Tradycja to coś, co tworzymy również my dla przyszłych pokoleń – wtrącił sentencjonalnie Eryk. – Ale co miała znaczyć ta kłątwa?

– On uważa, że dopadnie nas zły los. A przynajmniej tego szczerze nam życzy, jednak się nie przejmujcie. To tylko głupie gadanie... Klątwy nie istnieją.

– Tak jak złe duchy? – dopytał Roman. – Nasi rodzice zawsze...

Nie zdążył dokończyć, gdyż za jego plecami rozległ się suchy trzask gałązki. Na ten dźwięk chłopca przebiegł dreszcz i aż podskoczył. Wtem dołączyła do nich ciemnowłosa kobieta o bladej twarzy, w szpiczastym kapeluszu oraz rozwianej czarnej sukni. Wyglądała jak upiorna czarownica.





## KONKURS STRZELECKI

Eryk Deryło głośno przełknął ślinę i niepewnie zerknął na Drakulla Wspaniałego. Następnie ponownie przeniósł wzrok na czarownicę. Kobieta uśmiechnęła się drapieżnie, odsłaniając czarne, przezarte próchnicą zęby. Nagle wybuchnęła śmiechem i wyciągnęła z ust specjalną wkładkę. Na jej miejscu pojawiło się zdrowe, białe uzębienie.

– Wybaczcie, że was przestraszyłam. – Kobieta wyciągnęła dłoń i kolejno uściśnęła ręce Zagadkowym Agentom. – Nazywam się Madame de Mara i jestem właścicielką Miasteczka Strachów. Dziękuję, że ruszyliście na pomoc panu Drakullovi. W końcu nie wiadomo, do czego zdolny jest tamten człowiek...

– Pewnie do niczego wielkiego – bąknął Drakullo. Otarł pot z czoła oraz wąsika i westchnął. – Więcej gada, niż robi.

– Jakby nie było, tym malcom należy się nagroda. – Madame de Mara zdjęła kapelusz i włożyła go pod pachę. – Może chcielibyście przetestować jedną z maszyn? Właśnie nastawiamy odpowiednie parametry.

– Naprawdę możemy? – ucieszył się Roman.

– Dopiero się bałeś, a już chcesz testować maszyny? – utarł mu nosa Eryk. – Nie mają zapewne nic wspólnego z twoimi ukochanymi bloczkami z siłowni.

– Sami zobaczycie! Chodźcie.

Madame de Mara poprowadziła agentów oraz Toskę między rozkładanymi namiotami, budowlami oraz stoiskami. Wszędzie przechadzali się ludzie poprzebierani za rozmaite upiory. Niektórzy z nich na widok Zagadkowych Agentów robili straszne lub zabawne miny, ale większość zajęta była pracą i w ogóle nie zwracała na nich uwagi. Po niespełna minucie Madame zatrzymała się przy przeszklonej kabinie, przed którą piętrzyły się rozmaite zabawki w kształcie zjaw, duchów oraz upiorów. W niewielkim okienku naprzeciw zamontowana była mała strzelba.



– Każde z was ma jeden strzał – oznajmiła radośnie. – Nagrodą jest to, w co traficie. No, kto pierwszy?



Bracia Deryłowie popatrzyli po sobie, całkowicie zapominając o Ewie. Do strzelby ruszył Roman.

– To męska zabawa – oznajmił, chwytając flintę. – Patrzcie.

Zmrużył oko, przymierzył i nacisnął spust. Rozległ się cichy świst, ale potem nastąpiła cisza.

– Niestety, spudłowałeś, przyjacielu – westchnęła Madame de Mara. – Kto następny?

Eryk niepewnie zerknął na Ewę, lecz ta gestem dała znać, by to on spróbował. Chłopiec długo mierzył, cicho mamrotał jakieś obliczenia, wreszcie wystrzelił i... On również spudłował.

Kiedy kilka sekund później Ewa stanęła przy okienku, agenci spoglądali na nią z ponurymi minami. Ich męska duma została zraniona. Mimo to obaj starali się nadrabiać miną i ostentacyjnie zaciskali kciuki.

– Trzy, dwa... – Ewa odliczyła, po czym nie wymawiając ostatniej liczby, nacisnęła spust.

Rozległ się cichy brzęk, a z podłużnej półki na podłogę spadła jakaś zabawka. Elektryczny wysięgnik natychmiast złapał ją szczypcami i skierował do otworu.

– Brawo! – wykrzyknęła Madame de Mara. – Najwyraźniej wszystko działa. Ale sprawdźmy, co udało ci się wygrać. To naprawdę wystrzałowe zabawki...

Gdy Ewa odbierała nagrodę, nie zdradzała wcale euforii. Zabawka była równie ciekawa, co przerażająca.



## DYNIA

- Żegnajcie, mam nadzieję, że jutro przyjdziecie się zabawić!

Madame do Mara oraz Drakullo Wspaniały pomachali Zagadkowym Agentom. Ci również odpowiedzieli, machając, a Toska wesoło pomerdała ogonkiem. Była najwyraźniej zadowolona, że wreszcie oddalają się od tego miejsca pełnego grozy oraz dziwacznie poprzebieranych ludzi.

Kiedy znaleźli się w pobliżu drewnianej tablicy ogłoszeń, Ewa jeszcze raz spojrzała na swoją nagrodę. Była to ogromna dynia z wydrążonymi oczami oraz gębą wypełnioną prostokątnymi zębami. Została wykrojona tylko częściowo, więc niemal cały miąższ został w środku. Obwódki oczu pomalowano czerwoną farbą, podobnie jak usta i trójkątną zmarszczkę na czole. Do wierzchu przytwierdzono piracki kapelusz z trupią czaszką oraz skrzyżowanymi piszczelami.

- Coś strasznego – skwitował Roman. – Ta dynia jest przerażająca.

- Wcale nie. – Eryk wzruszył ramionami. – Ale rzeczywiście ma coś w sobie.

- Przede wszystkim jest piekielnie ciężka! – jęknęła Ewa.

Chłopcy dopiero teraz się zreflektowali. Jako że Roman wyraźnie się wymigiwał, Eryk wziął dynię i uważnie się jej przyjrzał. Wśród jego zainteresowań była również biologia, więc z prawdziwym znanstwem pogładził grubą skórę.

- To gatunek owocu, który nie rośnie w Polsce.

– Dynia to warzywo! – zareagował Roman. – Co ty opowiadasz?

– Dynia to owoc – spokojnie wyjaśnił mu brat. – Konkretnie jagoda. Choć wiele osób uważa ją za warzywo. Pierwotnie rosły w obu Amerykach i były jedną z najstarszych roślin uprawianych przez człowieka. Wraz z kolonizatorami trafiły do Starego Świata, czyli Europy. Pojawiły się też w Azji, gdzie zaczęto krzyżować rozmaite gatunki i właśnie ta wygląda na pochodzącą z Dalekiego Wschodu.

– Z Chin? – dopytała Ewa.

– Być może. Aż tak się nie znam. Pewne jest, że przebyła tysiące kilometrów. Nie zdajemy sobie sprawy, jak ogromne odległości pokonuje wiele owoców oraz warzyw, zanim trafi na nasze stoły.

Idąca przy Eryku Toska przytknęła nos do dyni i głęboko wciągnęła powietrze. Nagle kichnęła, co wzbudziło wybuch śmiechu agentów. Znajdowali się już w pobliżu pierwszych zabudowań miasteczka, ponad którymi górowała wieża ratusza oraz dzwonnica kościoła.

– Zatrzymaj ją dla siebie – odezwała się Ewa. – Nie chcę tej dyni.

Eryk spojrział na nią zaskoczony.

– Na pewno?

– Tak. Nie miałabym co z nią zrobić. A w zamku na pewno znajdziecie więcej miejsca, by ją wyeksponować.

– W fortalicji – poprawił ją młodszy z Deryłów. – Antykwariat i nasz dom mieszczą się w fortalicji, która...

– Tak, wiem, różni się od zamku charakterem budowy, właściwościami obronnymi oraz architekturą.

Ewa była gotowa zbesztać Eryka za przemądrzałstwo, ale ten wydawał się całkowicie pochłonięty dalszymi oględzinami dyni. Choć ciężar sprawiał, że złapała go zadyszka, gładził owoc i z zaintrygowaniem tu i ówdzie ostukiwał.

– Rzeczywiście jest w niej coś przerażającego – skwitował nagle. – Wracajmy, bo robi się ciemno.



## SZEPT

Osiemnastowieczny zegar stojący wybił wpół do północy, lecz Eryk jeszcze nie spał. Oczy mu się kleiły, myśli płątały, ale usilnie walczył ze snem. Starał się uporządkować wydarzenia ze spaceru, słowa Drakulla Wspaniałego, Jana Rygla i tajemnicznej Madame de Mary. Myślał o kłątwie oraz o dyni wygranej przez Ewę. Wówczas szerzej otworzył oczy i spojrzał na okrągły kształt stojący w półmroku kilka metrów od jego łóżka. Z boku dobiegał go regularny świst oddechu Romana.

W fortalicji było wiele komnat i chłopcy mogliby spać w dwóch różnych, ale byli na tyle zgodni i nierozłączni, że postanowili zaadaptować na swój pokój tylko jedną z nich. Przez pewien czas spali w łóżku dwupiętrowym, lecz wreszcie uznali, że obaj są wystarczająco dojrzały i zasługują na oddzielne łóżka. Istotną była również kwestia rywalizacji o to, kto miałby spać na górze, a kto na dole. Dlatego ich ojciec, Józef Deryło, wygospodarował z antykwiariatu dwa odrestaurowane eklektyczne sprzęty. Wstawiono do nich nowe materace oraz podtrzymujące je specjalne stelaże.

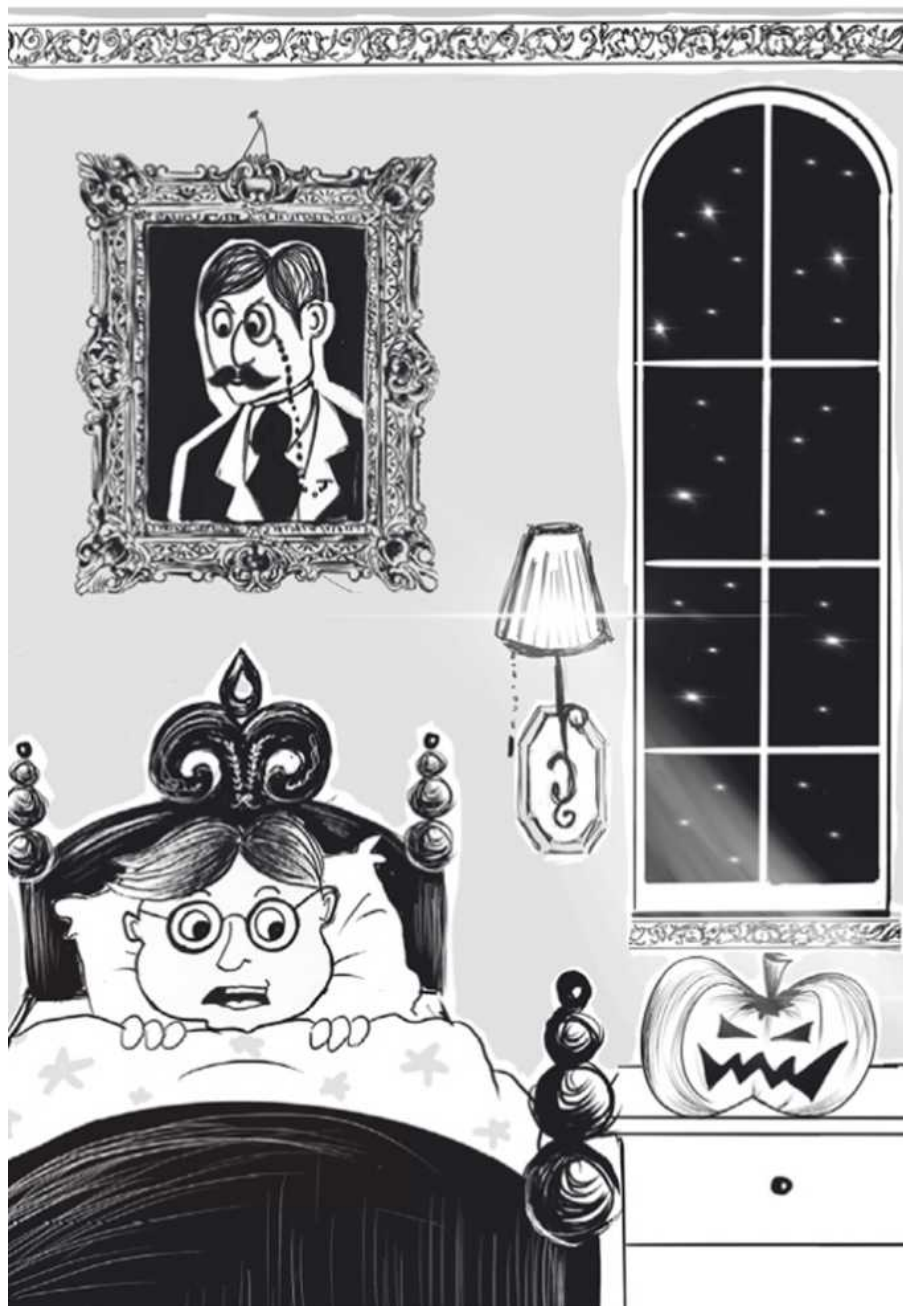
Eryk westchnął cicho. Dynia wzbudzała w nim strach, jakiego nie czuł od bardzo wielu lat. Nie bał się przecież ciemności, był inteligentnym i logicznie myślącym chłopcem, a jednak w okrągłym kształcie z wyciętym mrocznym uśmiechem było coś przerażającego.

Nieprzyjemny dreszcz spłynął mu po karku. Chłopiec mocniej naciągnął kódrę i odwrócił się na plecy. Zamrugał, starając się przenieść myśli na cokolwiek innego. Na pogodę albo na jutrzejszą zabawę. Lubił zwyczajnie

związane zarówno z halloween, jak i z dziadami. Państwo Deryłowie pielęgnowali rozmaite tradycje, a pretekst do zabawy był dobry jak każdy inny. Jednocześnie tak zwane dziady zaduszkowe wiązały się z mnóstwem rytuałów, równie ciekawych, jak choćby te wigilijne. Zgodnie z wierzeniami Słowian rozmaite duchy i duszki mieszkaly w blatach stołów, przez co w ten konkretny czas traktowano je z niezwykłym szacunkiem. Okrywano je najlepszymi obrusami, gładzono, stawiano na nie świeżo wypieczony chleb oraz sól. Pan Deryło mówił, że nic nie smakuje tak dobrze, jak chleb przeschnięty po nocy zaduszkowej.

Te myśli ponownie przerwało wspomnienie dyni. Eryk miał nieustanne wrażenie, że czuje na sobie jej wzrok. Jakby była jakąś żywą istotą, która może czuć i patrzeć. Głęboko wciągnął powietrze, po czym zamknął oczy. Był gotowy zasnąć. W tym momencie rozległ się cichy szmer, po którym usłyszał wypowiedane szeptem słowa: „Zwróć mnie”.

Nie miał wątpliwości, że wymówiła je dynia.





## NOCNY OMAM

-Dynie nie mówią, dynie nie mówią...

Eryk zerwał się z łóżka i zapalił światło. Powtarzał te słowa, stojąc nad dynią, która niemo szczyrzyła w uśmiechu zęby. Jej kapelusz piracki zdawał się zawadiacko przesunięty, lecz musiało to być jedynie złudne wrażenie.

- Dynie nie mówią! – Eryk niemal krzyknął. – I się nie ruszają...

- Mamciu, co jest?

Roman obudził się i zaspany mrugał, patrząc to na brata, to na dynię.

- Gadasz z nią czy co? Zwariowałeś?

- Nie. Ja... – Eryk odchrząknął. Jego żelazna logika nie dopuszczała nieścisłości. Mimo to nie potrafił lepiej oddać wszystkiego, co się wydarzyło.

- Miałem wrażenie, że dynia się do mnie odezwała.

- Co? – Roman klepnął się dłonią w czoło. – Słyszysz, co wygadujesz? Zgaś światło i się kładź. Musiało ci się to przyśnić.

Eryk kiwnął głową. Zagryzł usta i przestąpił z nogi na nogę. Jeszcze przez chwilę przyglądał się dyni, wreszcie zawrócił do łóżka.

- Tak, masz rację. Właśnie taką możliwość dopuszczam... Chyba jest najbardziej prawdopodobna, a nawet jeżeli wydaje mi się błędna, nie znajduję innego wytłumaczenia.

- Mówisz jak potłuczony. Naprawdę potrzebujesz snu.

- Tak... Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

Młodszy z braci Deryłów wyłączył lampkę stojącą na szafce nocnej i ponownie położył się do łóżka. Mimo wszelkich prób logicznego tłumaczenia był przekonany, że słyszał głos dyni. Nie mógł go wymyślić i chyba sobie tego nie wyśnił. A może jednak?

W ciemności nadal czuł na sobie przesywające spojrzenie owocu. Dosłownie paliło go w ramię, jakby padały na nie przez soczewkę promienie słońca.

„Uspokój się” – nakazał sobie w myślach. „Zachowujesz się jak dziecko, które boi się mroku i poszukuje w nim demonów. Każda zabawka staje się przerażająca, jeśli widzimy jedynie jej zarys, a ta dynia...”

Urwał myśl w połowie. Gniewnie odrzucił kołdrę i jak najciszej, nie zapalając światła, podszedł do dyni. Klęknął przy niej, pogładził ją, jakby chciał oswoić dzikie zwierzę, wreszcie wziął w ręce i wyniósł w dalszy kąt pokoju. Schował dynię za wysoką, pełną książek biblioteczką. Od razu poczuł się różnie i pewnie. Uśmiechnął się, starając się dodać sobie jeszcze więcej animuszu.

– Co ty robisz... – Roman nerwowo mlasnął. – Daj się wypać!

Eryk nie odpowiedział. Powoli, dumnym krokiem wrócił do łóżka, po czym starannie zagrzebał się w kołdrze. Wreszcie wiedział, że zaśnie. Z miejsca, gdzie odstawił dynię, nie mogła na niego patrzeć. A przecież nie miała nóg, żeby się poruszyć. Prawda?

– Dynie nie mogą chodzić – wyszeptał. – Nie mogą też gadać...

Własne słowa jeszcze bardziej go uspokoiły. Po chwili zamknął oczy i zasnął.





## Halloween / Dziady

# PRZERAŻAJĄCA NOWINA

Bracia Deryłowie od samego rana sprząтали antykwariat. Pojawili się w nim pierwsi klienci, którzy tego dnia poszukiwali nietypowych sprzętów. Pewien mężczyzna prosił o jakąś „przerażającą kołatkę z głową potwora”, kobieta w futrze białym jak śnieg chciała kupić „świecznik albo kandelabr, który wygląda jak żywy posążek”, a młode małżeństwo spierało się, czy ładniejsze jest krzesło z oparciem rzeźbionym w pyski smoków czy wykonany z brązu gargulec.

– Wszyscy szukają czegoś straszego – szepnął Roman do Eryka. – Czują klimat dzisiejszej zabawy.

– Okoliczności i święta wpływają na nasz nastrój oraz upodobania.

Młodszy z braci usiłował nadać swojej wypowiedzi normalny, nieco profesorski ton, ale jego głos nadal zdradzał niepokój. Choć w nocy spał całkiem nieźle, od rana znów dręczyło go wspomnienie dyńi wypowiadającej dwa słowa: „Zwróć mnie”. Starał się je odegnąć, ale mu się nie udawało. Dwukrotnie omal czegoś nie stłukł przez swoje zadumanie. Roman wyraźnie dostrzegał stan brata.

– Może okoliczności wpływają również na twój nastrój oraz na koszmary – zauważył. – Kiedy rozmawiamy o strasznych przedmiotach albo gdy

wygrywamy je w konkursach, zdarza się nam o nich śnić.

– Tak, oczywiście. Właśnie o tym myślałem...

– Zbyt długo wałkujesz swój sen. Powinieneś już skończyć. To niezdrowe.

– Ale on był tak sugestywny, że... Dobra, koniec z tym. To tylko sen.

Eryk przeszedł między regałami z siedemnastowiecznymi srebrami oraz dawnymi księgami, następnie minął szafę pełną archiwalnych dokumentów i map. Wreszcie odstawił na właściwe miejsce dziewiętnastowieczne pozłacane pudierko na sole trzeźwiące. Odwrócił się w stronę okna i aż podskoczył.

– Idzie do nas Ewa! – stwierdził zaskoczony. – Właściwie biegnie, jakby coś się stało.

Ledwie wypowiedział te słowa, dziewczynka rzeczywiście wpadła do antykwariatu i głęboko nabrała powietrza. Miała wypieki na policzkach oraz rozczochrane przez wiatr włosy. Już na pierwszy rzut oka nie było wątpliwości, że drogę od domu do fortalicji pokonała biegiem.

– Telefonowałam do was od samego rana! – odezwała się z pretensją. – Trzy razy dzwoniłam na telefon w antykwariacie. Rodzice powinni wam kupić wreszcie komórki!

– Nie kupują, gdyż uważają to za zbędne – odparł dumnie Eryk. – My zresztą też. Nie potrzebujemy, bo to głównie strata czasu...

– Taka strata czasu, że nie mogłam się z wami od razu skontaktować.

Roman podszedł do dębowego biurka, na którym stały kasa fiskalna oraz zabytkowy aparat, i zmarszczył brwi. Obejrzał go, po czym uważnie zlustrował kabel.

– W trakcie porządków musieliśmy wyrwać wtyczkę – zauważył. – Czasem tak się dzieje, bo to stara, przechodzona końcówka... Bywa, że sama wysuwa się z gniazdka.

– Albo zrobił to tata... – wtrącił Eryk. – Zdarza mu się wyłączyć telefon, bo go denerwuje, a właśnie liczy coś w księgach rachunkowych i potrzebuje kompletnej ciszy... No ale mów, co się stało. Dlaczego tak pędziłaś?

Ewa wreszcie nabrała tchu i się wyprostowała. Poprawiła zebrane w kucyk włosy, po czym powiodła wzrokiem od jednego do drugiego agenta.

- W nocy ktoś próbował się włamać do mojego mieszkania – powiedziała ponuro. – I nie to jest najgorsze.

- Nie to?! – Roman aż krzyknął. – Co może być gorsze od...

Dziewczynka weszła mu w słowo.

- Usiłował to zrobić kościotrup. Rozumiecie?



## WŁAMANIE

**B**racia Deryłowie najpierw popatrzyli po sobie, potem spojrzeli na Toskę, która merdając, witała się z Ewą, wreszcie ponownie przenieśli wzrok na dziewczynkę. Ich miny zdradzały, że nie mają pojęcia, czy to, co usłyszeli, jest żartem, czy prawdą. Eryk wybałuszył oczy, a Roman swoim zwyczajem naprężył mięśnie.

– Ale... – jęknął. – Nie robisz sobie z nas jaj?

Ewa pokręciła głową. Wyciągnęła telefon i chwilę przy nim majstrowała. Wreszcie uruchomiła nagranie, które pokazała chłopcom. Kamera zamontowana na elewacji nowoczesnego apartamentowca uchwyciła postać, która nadzwyczaj sprawnie wspinała się po gładkiej ścianie. Nagle, gdy znalazła się na wysokości okna jednego z mieszkań, padło na nią światło nieodległej latarni. Wyraźnie widać było biel kości.

– Kościotrup – jęknął Roman. – To nie na moje nerwy.

– Szkieletor – mruknął równie zaskoczony Eryk.

Ewa wyłączyła nagranie w momencie, gdy postaci udało się otworzyć okno w jednym z mieszkań. Schowała telefon i spojrzała na chłopców.

– Tata mówi, że to, co się stało, jest bardzo niebezpieczne – stwierdziła. – Zgłosił sprawę policji i od rana różni funkcjonariusze zbierają ślady.

– Wow! – wyrwało się Romanowi.

Eryk spiorunował go wzrokiem i chwycił Ewę pod ramię. Raźnie przeszedł z nią między regałami. Zatrzymał się i zdobył na krzywy uśmiech.

– Nie martw się... Czy coś zginęło? Czy coś zostało ukradzione?

– Niczego nie stwierdziliśmy – oznajmiła dziewczynka. – W ogóle nie mamy pojęcia, dlaczego nie włączył się alarm. Tata zawsze o to dba... Wydaje się, że został rozprogramowany przez specjalne urządzenie.

– Najważniejsze, że nikomu nic się nie stało – skwitował Eryk. – To podstawa, a resztę trzeba wyjaśnić.

Młodszy z Deryłów skierował się do wyjścia. Dał panu Józefowi znać, że już niemal skończyli porządki i idą się przejść z Toską. Założył szczenięciu obrożę oraz smycz, po czym ignorując zdziwione spojrzenia Ewy i Romana, ruszył ku dwuskrzydłowym drzwiom. Po chwili wyszedł na zewnątrz.

– Dokąd ty się wybierasz? – zapytała Ewa, gdy się z nim zrównała. – Chyba nie zamierzasz...

– Powinniśmy to sprawdzić – odparł z naciskiem Eryk. – Na naszej drodze pojawił się kolejny sekret i musimy go jak najszybciej poznać.

Roman ponuro pokręcił głową.

– Sekret kościotrupa czy dyni? Oba brzmią tak samo strasznie.



## OGŁĘDZINY

-Policjanci zaraz odjadą. – Roman wskazał na kilku mundurowych wsiadających do dwóch radiowozów. Po chwili trzasnęły drzwi i auta rzeczywiście się oddaliły. – Może jednak dajmy sobie spokój...

– Nie ma mowy – zaprotestował Eryk. – Zagadkowi Agenci nigdy się nie boją. Zagadkowi Agenci nie unikają sekretów.

– Zagadkowi Agenci zawsze chcą poznać prawdę – Ewa dokończyła złotą trójkę zasad ich grupy.

– Zagadkowi Agenci wpadają w tarapaty – fuknął Roman. – Nie rozumiecie, że sprawy, w których bierze udział policja, nie są dobre dla dzieci? Lepiej trzymać się z daleka. I to baaardzo.

Eryk przybrał profesorską minę i założył dłonie na wydatnym brzuchu. Odchrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, otworzył usta, lecz zawiesił głos. Uwielbiał skupiać na sobie uwagę. Gdy Roman był bliski dzielenia go w ramię, wreszcie się odezwał.



- Po pierwsze, Ewa nie może się trzymać z daleka od swojego mieszkania. To oczywiste. Po drugie, wcale nie musimy brać

bezpośredniego udziału w śledztwie, bowiem wystarczy obserwować wszystko z daleka. A przynajmniej z pewnej odległości.

– Co masz na myśli? – dopytał Roman. – Czy sto metrów powinno wystarczyć? A może lepiej dwieście pięćdziesiąt, nie sądzisz?

Eryk westchnął. Z Toską u boku pomaszerował w stronę apartamentowca, w którym mieszkali Skalscy. Rodzice z Ewą zajmowali mieszkanie na pierwszym piętrze, a pod oknem, przez które na nagraniu wchodził kościotrup, znajdowała się goła, gładka ściana. Żadnych wypustów, rynien, a nawet innych okien ani parapetów.

– Jak on tam wszedł? – zapytał sam siebie Eryk.

– Hau – cichym szczeniakiem dołączyła się Toska.

– Niemożliwe, żeby po ścianie wchodzić tak łatwo jak na filmiku – kontynuował swój tok myślowy młodszy z Deryłów. – On po prostu wdrapał się po pionowej płaszczyźnie... Musi być w tym jakiś haczyk.

Chłopiec niemal uderzył nosem w ścianę. Przyglądał się każdemu centymetrowi, stawał na palcach i mrużył oczy. Nic nie przychodziło mu do głowy. Wydawało się, że tego wyczynu mógł dokonać jedynie ktoś o ponadnaturalnych zdolnościach.

– W końcu to kościotrup, no nie? – przypomniał mu Roman. – Jeżeli potrafią wstać z grobu, mogą też wchodzić po gładkich ścianach.

Eryk włożył dłonie do kieszeni i bez przekonania wzruszył ramionami.

– Czy ja wiem... – bąknął. – Na początku uznałem, że to musiał być przebieraniec. Ale teraz już nie jestem tak bardzo przekonany.

Roman udał, że nie słyszy tych słów, lecz jego twarz nagle pobladła. Ewa również wyglądała na złęknioną. Jedyne Toska przybrała odważną pozę z wysoko uniesionym ogonem oraz sierścią nastroszoną na karku. Robiła wszystko, żeby wydać się większa. Przynajmniej tak duża, jak duzi byli jej opiekunowie, w których zabiły strwożone serca.





## DYNIA ZNÓW ZASKAKUJE

Po wnikliwym obejrzeniu ściany apartamentowca, zbadaniu trawnika oraz dwukrotnym przejrzeniu nagrania z monitoringu Eryk zarządził odwrót. Przez całą drogę powrotną do fortalicji nie odezwał się ani słowem. Mruczał, wzdychał i mamrotał coś pod nosem, a idąca za nim Toska nerwowo poparskiwała.

– Zastanówmy się, co mamy – odezwał się po przekroczeniu progu antykwariatu. – Kościotrupa, który ryzykuje skręcenie karku, wspinając się po gładkiej ścianie, żeby w końcu niczego nie ukraść... Nie zostawia przy tym żadnych śladów.

– Kościotrupy pewnie nie zostawiają śladów, bo nie mają ciała... – wtrącił Roman.

– Przestań się nakręcać! – zganiła go Ewa. – Musimy być logiczni.

Eryk poprowadził towarzystwo długim korytarzem, po którego obu stronach wisiały tarcze oraz rozmaita broń. Pomiedzy nimi znajdowało się kilka proporców i chorągwi rycerskich. Wreszcie agenci przeszli przez ogromną komnatę, po czym minęli ozdobny chiński parawan. To właśnie tu, w rogu kolejnej, mniejszej komnaty, znajdował się Sekretny Gabinet. Tak Zagadkowi Agenci nazywali niewielką wydzieloną część pomieszczenia służącą im za główną siedzibę. Zgodnie z niepisaną umową zawartą z rodzicami braci Deryłów dorośli nie mieli prawa do niej wchodzić. Mimo to w Sekretnym Gabiniecie panował zadziwiający porządek. Jego centralny

punkt stanowiło ogromne, bogato rzeźbione biurko z szufladami pełnymi szpargałów oraz notatek z prowadzonych przez agentów śledztw. Naprzeciw niego znajdowało się łukowate okno, a po obu stronach przestrzeń zamykały przysadziste szafy gdańskie.

Sekretny Gabinet był najlepszym miejscem, gdzie Zagadkowi Agencji mogli uzgodnić szczegóły śledztwa. Jednak gdy tylko tam weszli, Eryk gwałtownie się zatrzymał. Pozostała dwójka niemal na niego wpadła.

– Co ty robisz? Myślisz, że jesteśmy z gumy? – zrugął go Roman. – No, włącz do środka!

– Muszę coś przynieść. Zaczekajcie na mnie.

Eryk odwrócił się i nie bacząc na zdziwione miny Ewy oraz Romana, szybkim krokiem podążył do pokoju, który dzielił z bratem. Gdy wreszcie się w nim znalazł, natychmiast skierował się ku dużej szafie. Zatrzymał się dopiero przed dynią. Znajdowała się dokładnie tam, gdzie odłożył ją w nocy. A więc nie miała nóg. Czyli być może wszystko mu się tylko przyśniło i nie było w tym nic aż tak straszego. W końcu w świetle dziennym nawet jej uśmiech nie wyglądał na przerażający. Piracki kapelusz również tkwił na swoim miejscu.

– „Kiedy rozum śpi, budzą się demony” – zacytował tytuł grafiki Franciszka Goi, jednego ze swoich ulubionych twórców.

Schylił się, żeby wziąć dynię ze sobą, i wyciągnął dłoń. Wtedy rozległ się cichy szmer: „Zwróć mnie!”.

Tym razem nie miał żadnych wątpliwości, że słowa padają wprost z ust szczerzącej zęby dyni. To na pewno nie był sen.



## ROZUMOWANIE ERYKA

Eryk odskoczył od dyni, potknął się o odwinięty róg dywanu i runął jak długi na ziemię. W ostatniej chwili chwycił go wchodzący do pokoju Roman.

– Co robisz?! – zapytał zaskoczony. – Chcesz sobie wybić zęby?

Eryk nawet nie zamierzał udawać, że nic się nie stało. Jego skrajnie logiczny umysł pracował na najwyższych obrotach. Przy pomocy brata chłopiec stanął na równe nogi i głośno westchnął.

– Nie, to niemożliwe... Dynie nie mówią... Ja mam zwykle omamy... To tylko złudzenie...

– Oczywiście, że dynie nie mówią – stwierdziła Ewa, która właśnie weszła do pokoju zza pleców Romana. Poprawiła kucyk i bacznie spojrzała na Eryka. Następnie przeniosła wzrok na dynię. – Ale ty jesteś przekonany, że tak było? Słyszałeś ją?! Co powiedziała?

– „Zwróć mnie”. Te słowa słyszałem również w nocy.

– To halucynacje i przywidzenia – tłumaczył drżącym głosem Roman. – Tak samo jak kościotrupy chodzące po ścianach.

– Kamerze też się przywidziało? – zakpiła Ewa. – Słuchajcie, dzieje się tu coś poważnego. I zarazem coś niesamowicie strasznego.

Eryk miał ochotę osunąć się na ziemię i schować twarz w dłoniach. Jednak był zbyt dumny, żeby się łatwo poddać i przyznać do szaleństwa.

„Nie, to nie było szaleństwo” – powtarzał to sobie raz po raz, przekonany, że naprawdę słyszał dynię.

Założył ręce za plecy i się wyprostował. Po chwili poprawił okulary, po czym z właściwą sobie poważną miną ruszył w stronę dyni. Była nieruchoma i ponownie wydawała się po prostu zwykłym, wydrążonym owocem. Jednak jej uśmiech...

Nie. Tę myśl Eryk natychmiast odegnał. Musiał być metodyczny i zdroworozsądkowy jak zawsze. Nie dla niego były historyjki o straszących ludzi dyniach albo kościotrupach. Wszystko miało swoje uzasadnienie. Zawsze.

Powoli, godnym krokiem podszedł do owocu i przyjrzał się mu z góry. Z tej perspektywy dynia wydawała się mniejsza niż w rzeczywistości, co sprawiło, że nabrał animuszu. Kilkukrotnie wciągnął głęboko powietrze, wreszcie się schylił i chwycił ją w ręce. Oczywiście nie stało się nic niezwykłego.

– Teraz się tobą zajmę – rzucił szeptem. – Muszę poznać prawdę. Rzeczywiście jesteś gadającą dynią czy to ja mam omamy? Ty albo ja.



## METODA NAUKOWA

Eryk położył dynię na blacie swojego stołu technicznego w Sekretnym Gabinetecie. Sięgnął do szuflady i wyciągnął z niej pękaty przybornik. Na wierzchu kolejno łądowały lupa, specjalne rękawiczki, pinceta do pobierania próbek oraz papierki lakmusowe. Wreszcie chłopiec przesunął owoc bliżej mikroskopu, a następnie podniósł okular tak wysoko, żeby choć kawałek się pod nim zmieścił.

– Co robisz? – Roman przysiadł się obok i zaintrygowany zmrużył oczy. – Co chcesz sprawdzić? Dalej sądzisz, że dynia mówiła do ciebie?

– Sam nie wiem – odparł Eryk. – Chcę to sprawdzić.

– Mogłyby ci się przydać gadzety mojego taty – rzuciła Ewa. – Wiecie, jak wiele elektronicznych nowości posiada i że ciągle wymyśla nowe.



Tata Ewy nie tylko lubił nowoczesną technikę, lecz również był wynalazcą. Jednym z jego dzieł był bardzo zaawansowany robot sprząający, który nazwano Bestią. Ze względu na to, że rodzice dziewczynki nie zgadzali

się, żeby miała psa lub kota, Ewa opiekowała się Bestią niemal jak prawdziwym pupilem. Poza tym miała pająki, jaszczurki oraz węża. Stanowiło to powód do niewinnych docinków obu braci.

– Właściwie nie potrzebuję chyba niczego nadzwyczajnego – mruknął Eryk.

Odsunął mikroskop i bardzo metodycznie oglądał dynię przez szkło powiększające. Cicho przy tym wzdychał i coś mamrotał. Wreszcie, obróciwszy dynię dokoła, zajrzał do jej pyska. Zmarszczył czoło i sięgnął po latarkę.

– Tak myślałem – szepnął.

– A można wiedzieć co? – dopytywał Roman.

– No mów! – Ewa zerkała młodszemu z Deryłów przez ramię, lecz niczego nie mogła dostrzec.

Eryk ostentacyjnie odchrząknął, po czym się przeciągnął.

– Wiedziałem, że nie jest wydrażona – stwierdził. – A to bardzo dziwne. Bo większość nadkrojonych dyń zwyczajowo się drąży. Wtedy robią większe wrażenie. Można do nich na przykład wstawić latarkę albo świecę.

– W takim razie dlaczego ta nie jest?

Eryk zdążył jedynie bezradnie wzruszyć ramionami, gdy z wnętrza owocu wydobył się jęk. Chwilę później dynia po raz kolejny wypowiedziała znane już mu słowa: „Zwróć mnie”.

Cała trójka agentów zerknęła po sobie, leżąca w głębi gabinetu Toska podniosła łeb i cicho zawarczała.

– O nie! – odezwał się zdecydowanym tonem Eryk. – Teraz się nie przestraszę.

Chłopiec sięgnął do szuflady i wyciągnął z niej długi, ostry nóż.



## OSTATECZNY ROZRACHUNEK

- **P**okaleczysz się! – przestrzegła Ewa. – Ten nóż jest bardzo ostry.  
– To prawie maczeta – wtrącił Roman. – Chcesz zrobić z dyni sałatkę?  
Ale... Słyszeliście to? Słyszeliście, że ona gada?!

Eryk nie zwracał uwagi na komentarze. Odłożył nóż i sięgnął po specjalną rękawiczkę ochronną, przez którą chwycił dynię. Dopiero wtedy nachylił się nad nią, po czym ponownie wziął nóż. Przyłożył go do grubej, porowatej skórki tuż nad wyciętymi zębiskami. Nagle się rozmyślił i dotknął runda pirackiego kapelusza. Był przymocowany do owocu przy pomocy specjalnych gwoździków, taśmy oraz kleju.

– Nie odejdzie... – szepnął. – Albo się porwie.

Ewa i Roman nachylili się tuż nad plecami Eryka. Chłopiec znacząco uniósł dłoń.

– Odsuńcie się, to faktycznie ostry nóż, nie chcę zrobić nikomu krzywdy. Jeśli mi się omsknie, może wypaść z ręki.

Dwójka agentów posłusznie zrobiła krok w tył. Toska, która po krótkiej drzemce już na dobre się rozbudziła, usiadła tuż obok nich. Ona również uważnie obserwowała poczynania młodszego Deryły. Tymczasem Eryk poprawił się w krześle tak, żeby na dynię padało więcej światła z za okna. Mimo że był jasny dzień, włączył lampkę.

– No to do dzieła. Zaczynamy operację.



W momencie, gdy dotknął ostrzem noża skórki dyni, był przekonany, że dobędzie się z niej jęknięcie. Że niczym w bajkach owoc piśnie z bólu albo się skrzywi. Jednak nic takiego się nie stało. Dynia pozostała nieruchoma oraz całkowicie milcząca.

– Może to jakaś specjalna odmiana gadającej dyni – stwierdził Roman. – I nie powinniśmy jej rozkładać, bo to wyjątkowy okaz. Dalekowschodni skarb natury...

– Taaa... – parsknęła Ewa. – Albo ma duszę i naprawdę jest piracką głową.

– Nie mówisz chyba poważnie? – Starszy Deryło pobladł na samo wyobrażenie.

– Oczywiście, że nie!

Tymczasem Eryk mocno się pocił, żeby naciąć grubą skórę dyni. Kroił ją i nakłuwał, starając się dostać do środka. Owoc stawiał ogromny opór, a postępy chłopca były mizerne. Wreszcie obrócił dynię drugą stroną i przyłożył ostrze w miejscu niewielkiego pęknięcia. Było ono cienkie jak włos, lecz dostrzegalne. Chłopiec być może w ogóle by go nie zauważył, gdyby nie wcześniejsze badania przeprowadzone pod mikroskopem oraz lupą. Teraz mocniej przycisnął nóż i... Skóra ustąpiła, a dynia częściowo pękła. Wydobył się z niej lepki, duszący zapach.

– Dziwne – mruknął Eryk. – Tego się nie spodziewałem.

Odłożył nóż. Ewa i Roman natychmiast stanęli tuż przy nim. Wtedy Eryk wetknął palce w pęknięcie. Nie potrzebował zbyt wiele siły, żeby dynia rozpadła się na dwie części. W momencie, gdy Zagadkowi Agencji ujrzeli jej zawartość, natychmiast skamienieli. To było coś niewiarygodnego.



## TAJEMNICZE GNIAZDO

Wnętrze dyni było dosłownie pełne robaków. Obrzydliwych, białych, pełzających larw, z małeńkimi czarnymi kropkami oczu oraz lekko karbowanymi korpusikami. To zapewne one powodowały specyficzny duszący zapach.

– Co za ohyda. – Roman powstrzymał się, żeby nie przytknąć dłoni do ust. – Fuj!

– A to ciekawe. – Ewa po pierwszym szoku nachyliła się jeszcze niżej nad rozkrojoną dynią. Nie czuła odrazy do żadnych zwierząt, nawet jeśli były to robaki. W końcu hodowała pająki, na które jej rodzice o dziwo się zgodzili. – Jest całkowicie zepsuta albo służy za gniazdo.

– Gniazdo czego? – dopytał Roman. – Albo kogo? Skoro ta dynia mówi, to...

– Przestań, proszę – Eryk wszedł bratu w słowo. – Ta dynia nie ma nic do gadania. Ot co.

– Jeszcze niedawno nie wyglądałeś na tak pewnego.

– Koniec z tą dziecinadą. Nie będę nawet przypominał wam naszych trzech złotych zasad.

Chłopiec zdjął rękawiczkę, w której trzymał nóż, a następnie sięgnął do zamontowanej pod blatem szuflady. Wyciągnął z niej inne, robocze rękawice z grubego materiału.

– Co zamierzasz zrobić? – Roman na przemian bladł i czerwieniał. Starał się nie patrzeć w stronę larw. – Chyba nie...

– Ależ tak.

Eryk uśmiechnął się, po czym nabrał powietrza. Robił dobrą minę do złej gry. W rzeczywistości białe robaki w nim również budziły odrazę. Przełknął ślinę. Bardzo długo poprawiał rękawiczkę, która nagle jak gdyby nie pasowała rozmiarem do jego dłoni.

– Eryku... – Ewa, widząc te zabiegi, pokręciła głową i westchnęła. – Zrób mi miejsce. Wiem, co chcesz zrobić.

Dziewczynka weszła między chłopca oraz dynię, po czym bez zastanowienia włożyła dłoń w morze larw. Bez odrazy zaczęła przebierać między nimi. Przesuwała je i rozgarniała. Robiła to delikatnie, nawet z lekkim uśmiechem. Podobało się jej, z jakim przerażeniem te poczynania obserwują obaj chłopcy. Nagle jednak wyczuła pod palcami coś twardego. Zmarszczyła czoło i jeszcze ostrożniej przebrała między robakami.

– Mam coś...

Włożyła do dyni drugą dłoń i delikatnie uchwyciła jakiś przedmiot.

– Może to jej mózg. – Roman się skrzywił. Nogi się pod nim ugięły i opadł na stojące obok krzesło. – Nie mam siły na to patrzeć. Zaraz zemdleję.

Wtedy Ewa wyciągnęła z odmętu robaków niezwykle znalezisko.





## ZNALEZISKO

Eryk systematycznie uprzątnął blat. Schował dynię do dużej płóciennej siatki, którą starannie zawiązał i odłożył pod biurko. Następnie umył nóż i przetrął szkło lupy specjalną ściereczką. Dopiero wtedy sięgnął po przedmiot wydobyty przez Ewę z trzewi owocu.

- A robaki? - dopytał Roman. - Nie wyleżą z tej siatki?

- Zawiązałem ją dość mocno.

- Ja tam bym ją spalił na wszelki wypadek. Mamy ten duży piec w górnej komnacie, który...

- Nie ma mowy! - zaprotestowała Ewa. - To żywe zwierzęta, a poza tym przedmiot toczącego się śledztwa. Mogą się nam jeszcze przydać.

- Zgadzam się z Ewą.

Słowa Eryka przypieczętowały sprawę i Roman jedynie uniósł dłonie w geście poddania. Na wszelki wypadek stał o kilka kroków od biurka. Przed nim znajdowała się Toska, która z daleka obwąchiwała siatkę.

- Ciekawe, co to takiego... - Młodszy z Deryłów obrócił w dłoni dziwny przedmiot. Było to urządzenie wielkości pudełka zapalek, niemal całkowicie czarne, z dwoma krótkimi kabelkami i okrągłą końcówką.

- Pendrive? - zgadywała Ewa. - Wygląda jak coś w tym stylu...

- Nie widzę końcówki USB. Tak to się chyba nazywa? - Eryk nie lubił zagłębiać się w tematy, na których się nie znał.

– Tak, USB. Ale faktycznie i ja nie dostrzegam niczego podobnego. Pokaż mi to, proszę.

Ewa ponownie wzięła przedmiot do ręki i powoli obracała go między palcami. Pociągnęła za jeden kabelek, potem za drugi, wreszcie skupiła się na końcówce. Poprawiła kucyk i zerknęła na urządzenie pod światło. Z wyraźnym rozczarowaniem ponownie położyła je na biurku. Wtedy nagle przez usta przemknął jej uśmiech. Trwał ledwie sekundę lub dwie, ale towarzyszył mu błysk oczu.

– Czekajcie, mam pewien pomysł! Muszę coś sprawdzić.

Dziewczynka wyjęła telefon, a następnie uruchomiła w nim jakąś aplikację. Przysunęła aparat do urządzenia.

– Co robisz? – Roman nieśmiało stanął bliżej. Mimo to nadal kątem oka zerkał w stronę płóciennej siatki. – Wpadłaś na jakąś niezwykłą koncepcję?

– Tak. Daj mi chwilę... – Ewa kilkakrotnie stuknęła w ekran telefonu, wpisała jakieś komendy i nagle się zaśmiała. – Bądźcie cicho dosłownie przez minutkę – poprosiła.

Po kolejnych kilku sekundach rozległ się szmer i z trzymanego przez nią urządzenia dobył się śmiech. Był to jej śmiech sprzed chwili.

– Słyszycie? – zapytała bardzo dumna z siebie. – Rozumiecie, co to za urządzenie? Udało mi się połączyć z jego systemem i wysłać wiadomość. A właściwie nagrać... W ten sposób dynia gadała do Eryka. To wcale nie były omamy, lecz czyjeś słowa. To nadajnik sparowany z odbiornikiem.

– Nadajnik z odbiornikiem – powtórzył po niej Roman. – Po co ktoś wkładał do dyni to ustrojstwo?

Eryk przybrał dumną pozę, stanął w rozkroku i lekko uniósł głowę.

– To właśnie musimy sprawdzić – oznajmił. – Dynia straciła głos, ale nasze śledztwo nabiera rumieńców.



Kilka godzin później

## NATCHNIENIE

Zbliżała się noc halloween oraz dziadów. Z dworu słyhać było krzyki roześmianych dzieci, piosenki i odgłosy zabaw. Porywy wiatru niosły suche liście, lecz nadal było nadzwyczaj ciepło – oczywiście jak na tę porę roku.

Ewa kilkakrotnie dzwoniła do rodziców, upewniając się, czy wszystko w porządku i czy policja jeszcze o coś dopytywała. Sytuacja zdawała się pod kontrolą, więc dziewczynka w końcu oddała się beztroskim pogawędkom z Deryłami. Uwaga całej trójki przez pewien czas była skupiona na tajemniczym nadajniku, lecz w końcu przyszedł moment, gdy musieli dokończyć prowadzone rano porządki w antykwariacie.

Przez kilka godzin pucowali dawne srebra, sprawdzali dokładność zabytkowych zegarów, a także odkurzali rozmaite antyczne meble. Bardzo to lubili, tym bardziej że pan Józef opowiadał im mnóstwo ciekawych historii o tych przedmiotach. Między innymi wspominał o drodze, jaką odbył pewien sekretarzyk, który kupił pod Warszawą, a który wyprodukowano we Flandrii. Odnalazł w nim listy pisane przez jakiegoś berlińczyka, a także kilka pochodzących z obecnej stolicy Niemiec rachunków i gazet. Przypuszczał, że mebel towarzyszył dyplomacie, choć był to jedynie jego domysł.

Po dokonaniu porządków, gdy zbliżała się noc, Zagadkowi Agenci wraz z Toską wrócili do Sekretnego Gabinetu. Tam Eryk dostrzegł, że na blacie biurka pełzała biała larwa. Musiała wypaść z dyni, gdy ją rozkroił, i przegapił ją podczas sprzątania.

– Obrzydlistwo – stwierdził Roman. – Powinniśmy to wszystko wyrzucić.

– Już o tym rozmawialiśmy. Żadnego wyrzucania ani palenia w piecu – zaprotestowała Ewa. – To zwierzęta jak inne. Choć nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni.

– W niektórych krajach takie robaki je się na śniadanie – zauważył Eryk. – Są bardzo pożywne, choć jak dla mnie... mało apetyczne.

– W sam raz, żeby straszyć nimi w halloween.

– W dziady – poprawił Ewę Roman.

– W halloween – powtórzyła dziewczynka.

Roman zamierzał po raz kolejny powtórzyć, lecz jego uwagę zwróciła mina Eryka. Chłopiec pochylał się nad larwą, oglądając ją przez lupę. Miał zaciśnięte usta i zmarszczone czoło. Cicho wzdychał, jakby dokonywał właśnie bardzo istotnego odkrycia. Brakowało tylko, żeby swoim zwyczajem wykrzyknął „Eureka!”. Nie było jednak sensu pytać go o cokolwiek, gdyż z wszelkimi wnioskami młodszy z Deryłów czekał do samego końca – aż uzyskał całkowitą pewność prawidłowości swego rozumowania.

Nagle chłopiec odłożył lupę i podrapał Toskę po karku. Jego twarz zdradzała bezgraniczne zamyślenie. Skupionym wzrokiem powiódł po Sekretnym Gabinetu, wreszcie zatrzymał spojrzenie na Ewie. Dziewczynka pstryknęła palcami, aby wyrwać go z letargu. Eryk zamrugał i momentalnie ruszył w stronę drzwi.

– A temu co? – Roman bez entuzjazmu zapytał przyjaciółkę.

Ewa delikatnie się uśmiechnęła, po czym pobiegła za Erykiem. Chłopiec bez dwóch zdań właśnie wpadł na jakiś pomysł.





## POMYSŁ ERYKA

-Dokąd idziemy?

Pytanie Ewy zawisło w powietrzu, ale Eryk był w swoim żywiole. Całkowicie je zbagatelizował, skupił się na własnych myślach, wreszcie znacząco odkasznął.

- Czy mogłabyś sprawdzić w internecie stare książki telefoniczne? - zapytał. - Wyszukasz je przez komórkę?

- Jasne. To żaden problem.

- Książki telefoniczne? - parsknął Roman. - Chcesz dzwonić do kogoś, kto już nie ma telefonu, czy kupić jeden z nich do antykwariatu? Tata kiedyś wspominał, że z czasem nabiorą wartości.

- Ani jedno, ani drugie - odparł Eryk. - Zaraz wszystkiego się dowiesz.

Cała trójka wyszła już z fortalicji i zmierzała ku głównej ulicy miasteczka. Toska dumnie maszerowała przy nodze młodszego Deryły.

- Mam książkę telefoniczną sprzed osiemnastu lat, pasuje? - zapytała Ewa. Przewijała ekran telefonu i kiwała głową. - Mogę znaleźć też inne.

- Wystarczy. Poszukaj w niej Jana Rygła.

- Jana Rygła? - zdziwiła się dziewczynka. - Po co ci on?

- Interesuje mnie jego adres. - Eryk zerknął na dwoje dzieci, które przebrane za ogromne pączki domagały się od przechodniów cukierków. - Doszło do dziwnych zbiegów okoliczności, a te zawsze są interesujące.

- Co masz na myśli? - zapytał Roman. - Kompletnie za tobą nie nadążam.

- Choćby to, że pan Rygiel wczoraj chciał, aby klątwa spadła również na Ewę. A kilka godzin później ktoś włamuje się do jej mieszkania. To właśnie jeden ze zbiegów okoliczności.

- Myślisz, że ten włamywacz szkieletor to był on? - podchwyciła dziewczynka. - To faktycznie mogłoby pasować! Jego klątwa naprawdę mnie przestraszyła.

- Nie wiem - odparł Eryk. - To tylko teoria.

- Którą być może powinniśmy zgłosić na policję - stwierdził Roman. - Sprawa jest bardzo poważna.

- Nie - kategorycznie zaprotestował młodszy Deryło. Zerknął na kolejnych przebierańców, tym razem w strojach Pięknej i Bestii, po czym zwrócił się do Ewy: - Przy numerze telefonu w dawnych książkach telefonicznych są także adresy zamieszkania. Wybierzemy się z wizytą do pana Rygla. A zawiadamanie teraz policji jest bez sensu, bo to może być całkowicie niewinny człowiek.

Ewa zgodziła się z przyjacielem. Rzeczywiście, obok numeru telefonu figurował adres Jana Rygla. Mężczyzna mieszkał kilkaset metrów od miejsca, w którym właśnie się znajdowali. Dziewczynka również miała przecucie, że siwowłosa starzec wie o sprawie więcej, niż mogłoby się wydawać. A może nawet dużo więcej.



## PRZESZPIEGI

Jan Rygiel mieszkał w niewielkim gospodarstwie na obrzeżach miasteczka. Na jego terenie Zagadkowi Agenci dostrzegli kilka uli, drzewka owocowe oraz szklarnię.

– Chyba nie ma żadnego psa – zauważyła Ewa. – Toska niczego nie zwietrzyła.

Szczenię cane corso rzeczywiście było spokojne i zupełnie nie zdawało sobie sprawy z powagi śledztwa. Machało ogonem, wkładało nos w kopce kretów, a przede wszystkim starało się skubnąć pojedyncze źdźbła trawy. Czasem Roman żartował, że Tosce bliżej do krowy niż do psa. Teraz również z zainteresowaniem przypatrywał się jej wyczynom.

– Co robimy? – zapytał, przenosząc wzrok na posesję pana Rygla. – Jak długo chcecie tu stać? Omija nas najlepsza zabawa.

– Chcę się zorientować w sytuacji – oznajmił Eryk. – Jedyne światło jest zapalone w tamtym budynku.

Chłopiec ukradkiem wskazał drewnianą, walącą się szopę położoną w samym rogu działki.

– Dom rzeczywiście wydaje się pusty – przyznał Roman. – Ciekawe, czy Rygiel mieszka sam.

– W książce telefonicznej figurował jako jedyna osoba z naszego miasteczka o tym nazwisku, bez jakiegokolwiek rodziny – odparła Ewa.

– Chodźcie tu. Szybko!

Eryk gestem dał znać i pozostali agenci natychmiast podążyli za nim i schowali się za wałącym się ceglanym murkiem okalającym posesję. Chwilę później sam wyrzął nad jego popękany dach. Wtem w oknie szopy pojawił się cień człowieka. Powoli się przesunął i zniknął gdzieś w głębi.

- On tam jest - skwitował chłopiec. - Chyba powinniśmy zobaczyć, co robi...

- Nie uważam tego za najlepszy pomysł - jęknął Roman. - Wręcz przeciwnie, stanowczo przeciw niemu protestuję. To czysta głupota.

Ewa głośno westchnęła i pochyłona, skradając się, wyszła zza muru.



– Nie ma innego wyjścia – szepnęła. – Chyba że chcesz zostać na czatach.  
– Sam? – Starszy Deryło gwałtownie pokręcił głową. – Nie ma mowy!

Chwilę później cała czwórka podążyła wzdłuż linii drzew. Byli skryci w ich mroku, w okolicy nie znajdowała się żadna latarnia, a z oświetlonej szopy z pewnością nie można było ich dostrzec. Mimo to zachowywali się bardzo ostrożnie. Od strony miasteczka niosły się dziecięce głosy śpiewające halloweenową Straszna piosenkę:

*Gdy nadeszła noc,  
Gdy zniknął dzień,  
Strach ma swą moc,  
A z nim każdy cień.  
Daj nam zapłatę,  
Nie wahaj się!  
Wyjdź przed swą chatkę,  
Widzimy cię!*

– No dalej – ponaglił przyjaciół Eryk.

Jako pierwszy popędził pod samą szopę. Z bijącym jak oszalałe sercem przekradł się pod jej okno. Kolejni agenci zrobili to samo. Toska, jak przystało na ich towarzyszkę, zachowywała się równie cicho i czujnie. Nie warczała ani nie poszczekiwała, co w chwilach emocji zdarzało się jej bardzo często i pozwalało zdecydowanie uznać, że nie jest małą krówką, ale psem.

Eryk chwycił się kraty w oknie i lekko podciągnął. Jednocześnie wraz z Romanem oraz Ewą wyjrżeli ponad krótkim, zardzewiałym parapetem. Zajrzeli do środka.

– O Boże... – wyrwało się Ewie.



## STRASZNE ODKRYCIE

- On trzyma kogoś w skrzyni. Tam jest ktoś nieprzytomny... – szepnął Roman.

- Jasny gwint!

- Uciszcie się!

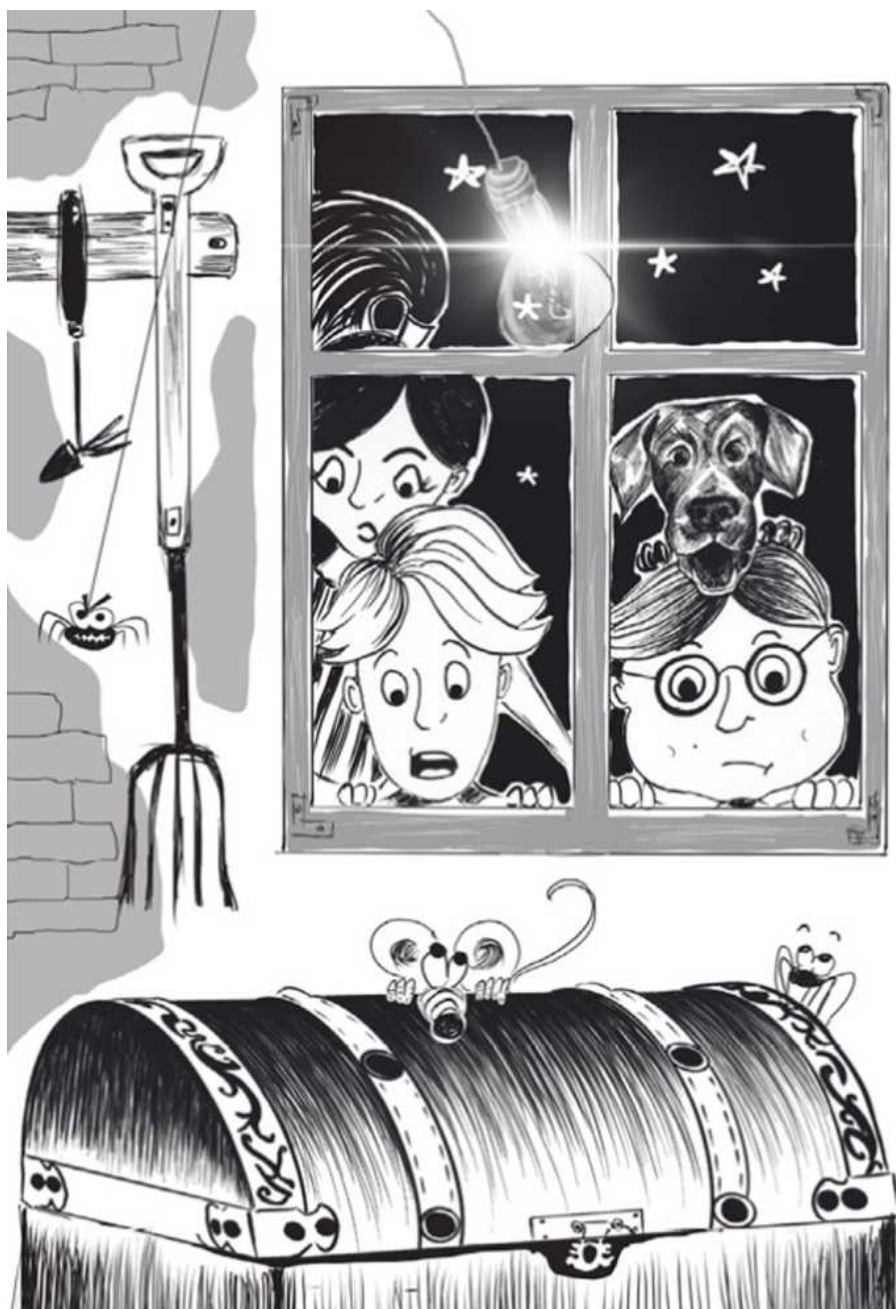
Eryk opadł na ziemię obok szopy i głęboko wciągnął powietrze. Usiłował zebrać myśli, lecz serce biło mu jak szalone, a umysł pracował w morderczym tempie na granicy przegrzania.

- Musimy zgłosić to na policję – syknęła Ewa. – To nie przelewki.

- Czekajcie. Nie możemy działać pośpiesznie. Łatwo kogoś oskarżyć, ale lepiej nie robić tego bez powodu.

- Bez powodu?

Roman chciał dodać coś więcej, lecz z szopy dobiegł ciężki dźwięk kroków oraz rzucone głośno przekleństwo. Mężczyzna w środku najwyraźniej czegoś szukał. Przebierał w skrzynce z metalowymi przedmiotami, ponownie wściekle mruknął, po czym podszedł do okna, pod którym schowali się agenci.



Ewa przyłożyła palec do ust, nakazując pozostałym milczenie. Toska siedziała między nią oraz Erykiem, z pyskiem uniesionym ku górze, węsząc,



ale zachowując całkowitą ciszę. Gdyby Rygiel otworzył okno i przez nie wyjrzał, musiałby ich zobaczyć. A wtedy nie mieliby dokąd uciec. Od granicy działki dzieliło ich kilkadziesiąt metrów. Na szczęście krata w oknie uniemożliwiła sprawdzenie, co działo się bezpośrednio pod ścianą, lecz sytuacja i tak była bardzo niebezpieczna.

Agenci wstrzymali oddechy. Wydawało się im, że wzajemnie słyszą dudnienie swoich serc. Wtem w szopie ponownie rozległy się kroki i coś skrzypnęło.

– Wychodzi – szepnął Eryk. – Musimy obejść budynek dokoła.

Doskonale zgrani błyskawicznie ruszyli ku tylnej ścianie. W tym samym momencie skrzypnęły drewniane drzwi i Rygiel wyszedł na zewnątrz. Zgasił światło, po czym skierował się w stronę domu.

– Teraz... – nakazała Ewa.

Cała czwórka minęła róg budynku i skryła się za nim. Eryk ostrożnie wyjrzał zza węgła. Jego dłonie drżały, ale starał się opanować zdenerwowanie. Uspokoił oddech, po czym odwrócił się do przyjaciół.

– To nasza jedyna szansa – stwierdził niezbyt pewnym tonem. – Wejść do szopy i sprawdzę, czy się nie pomyliliśmy...

– Chcesz tam wejść? – Roman niemal nerwowo się zaśmiał. – Czyś ty...

– Musimy to potwierdzić – wtrąciła się Ewa. – Nie można rzucać nieuzasadnionych oskarżeń.

– Zwariowaliście! Wy naprawdę macie nierówno pod sufitami...

Eryk nie zważał na słowa brata. Wyciągnął z kieszeni małą latarkę i położył palec na włączniku. Obserwował rozplywającą się w mroku postać Rygla, a kiedy starzec zupełnie zniknął, chłopiec wynurzył się zza szopy. Podszedł do drzwi, które jak się okazało, były lekko uchylone. Ponownie wstrzymując oddech, otworzył je na tyle szeroko, by wejść do środka.

– Raz kozie śmierć – szepnął.

Wszedł do szopy i zapalił latarkę. Przysłonił ją dłonią tak, by światła nie było widać z zewnątrz. W tym samym momencie usłyszał za sobą kroki. To Ewa oraz Roman z Toską weszli za nim.

– Nie zostawimy cię – westchnął starszy Deryło. – Choć uważam, że to, co robimy, to czyste szaleństwo.

- Sprawdźmy, co on tak naprawdę wyciągnął z tej skrzyni...



## NA TROPIE

Zagadkowi Agenci cichuteńko weszli do szopy. Roman wraz z Toską zostali na czatach tuż przy drzwiach. Chłopiec starał się przeniknąć wzrokiem ciemność i dostrzec Rygła, lecz panował zbyt gęsty mrok. Spodziewał się jednak, że lada moment mężczyzna wejdzie do swojego domu i tam zapali się światło.

– Nawet mi nie mówicie, co widzicie – szepnął. – Nie chcę wiedzieć, co on trzyma w tej skrzyni.

– Spokojnie, dowiesz się o tym ostatni – zażartowała Ewa.

Mimo to również ona była bardzo zdenerwowana. Schylona poruszała się tuż przy Eryku, który oświetlał podłogę delikatnym światłem latarki. Znajdowali się kilka metrów od kufra, z którego Rygiel wyciągnął coś, co wyglądało jak ciało nieprzytomnego człowieka.



- Ostrożnie. Nie powinniśmy zostawić zbyt wielu śladów i zatrzeć tych, które zostawił Rygiel.

– Dlatego lepiej się pośpiesz. On może wrócić.

Eryk przełknął ślinę i podszedł do drewnianego kufra z metalowymi klamrami. Był przekonany, że to, co wyciągnął starzec, będzie znajdowało się tuż przy skrzyni. Jednak w pobliżu była czysta podłoga oraz kilka rozsypanych gwoździ. Chłopiec wskazał w ich stronę.

– Widzisz je? – zagadnął do Ewy. – Uważaj, żeby się nie skaleczyć.

– W porządku. A czego szukamy?

– Zaraz zobaczymy...

Eryk zdecydował, że powinien zajrzeć do skrzyni. Delikatnie się podniósł, po czym jeszcze ostrożniej przysłonił latarkę dłonią. W momencie, gdy chciał skierować jej światło na drewniane wieko, omiół nim kawałek podłogi za meblem.

– O kurczę...

Dostrzegł ciemną, nieruchomą twarz, wielkie oczy oraz szpiczasty nos. Serce uderzyło mu o żebra, a latarka o mały włos nie wypadła z dłoni. Odskoczył i potknął się o nierówność podłogi. Ewa w ostatniej chwili złapała go za łokieć, inaczej runąłby prosto na gwoździe.

– Co tam jest?! – zapytała przestraszona.

– Co wy robicie? – dodał równie zląknionym tonem Roman. – Słysząc was w całej okolicy.

Eryk nabrał powietrza i cały drżąc, skierował snop światła w kąt szopy. Ponownie dojrzał charakterystyczną, zastygłą twarz, lecz teraz od razu mu ulżyło. Twarz przypominała maskę, gdyż w rzeczywistości właśnie nią była.

– To kukła – szepnął. – To ogromna kukła podobna do marzann, które topi się wiosną w rzekach. Tylko wygląda jak żywy człowiek.

Ewa również odetchnęła, choć kukła sprawiała przerażające wrażenie. Wykonano ją ze słomy, drewna oraz pomalowanej dyni. Ubrano ją w prawdziwe ciuchy i udekorowano jakimś wieńcem oplatającym pierś.

– Po co mu taka kukła? – Ewa głośno wyraziła pytanie, które nurtowało wszystkich agentów. – Chciał nią kogoś przestraszyć?

Eryk przytknął dłoń do podbródka i mlasnął. Coś mu przyszło do głowy. Pewne myśli się łączyły i spletały w logiczną całość. Chciał się odezwać

dokładnie w momencie, gdy Toska cicho warknęła. Następnie z gardła szczyenięcia cane corso dobył się ostrzegawczy szczek.

– To on... – syknął Roman. – Obszedł gospodarstwo!

Zagadkowi Agenci chcieli rzucić się do ucieczki, lecz było już za późno. Ktoś zamknął drewniane drzwi i zasunął metalowe rygle. Znaleźli się w pułapce.



## W PUŁAPCE

-Wypuść nas! – Roman bezsilnie uderzył w drzwi szopy. Ukrywanie się już nie miało żadnego sensu, było oczywiste, że zostali zdemaskowani i uwięzieni.

– Wypuść nas stąd!

Eryk podbiegł do okna, lecz nie dość, że było ono jedynie uchylane, to za szybą znajdowały się potężne kraty. Nie daliby rady ich sforsować. Nawet jeżeli znaleźliby w szopie pilniki i inne potrzebne narzędzia, przepiłowanie tak grubego metalu zajęłoby mnóstwo czasu oraz pochłonęło wiele siły.

Na zewnątrz przemknął cień. Eryk się cofnął i jednocześnie usłyszał upiorny śmiech. Przebiegł go nieprzyjemny dreszcz.

– Co robimy? – zapytał przerażony Roman.

Zawtórował mu szczek zdenerwowanej Toski.

– Możemy już włączyć światło. – Eryk schował latarkę i po omacku odszukał kontakt. Po chwili pomieszczenie oświetliła goła żarówka zwisająca z sufitu na kablu.

– Teraz ta kukła nie wygląda aż tak przerażająco – zauważyła Ewa. – W mroku wszystko wydaje się straszniejsze.

– Mimo wszystko czy teraz Rygiel może jeszcze zrobić komuś krzywdę? – Roman głośno wyraził swoje obawy. – Dlaczego nas zamknął?

Eryk włożył dłonie do kieszeni i przeszedł w tę i we w tę po szopie. Kilkakrotnie zerknął na kukłę. Miał wrażenie, że ogromna człekokształtna

lalka odezwie się do niego tak, jak zrobiła to dynia – przy pomocy jakiegoś nadajnika lub innej techniki. Jednak kukła pozostała całkowicie niema.

– Nie ma czasu do stracenia. – Młodszy Deryło nagle zatrzymał się pośrodku szopy. Przeniósł wzrok na regał pełen słoików, skrzynek z narzędziami oraz puszek konserw. Obok niego stała wysoka konstrukcja z mnóstwem szczap drewna.

– Musimy działać. I to jak najprędzej.

Chłopiec podszedł do jednej ze ścian i zaczął ją opukiwać. Liczył na to, że znajdzie jakiegokolwiek słabe punkty całości, spróchniałe miejsca lub rozeschnięcia. Niestety szopa była wzniesiona solidniej, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka.

Roman w desperacji padł na kolana i sapnął.

– Będziesz się modlić? – zapytała Ewa. – Jest jakiś patron uwięzionych?

Przewrócił oczami. Pochylił się i zaczął ostukiwać podłogę, ale momentalnie z jego twarzy zniknął jakikolwiek wyraz nadziei. Szopa była posadowiona na grubym betonowym fundamencie.

– Stąd nie ma wyjścia – jęknął Eryk. – Jesteśmy kompletnie odcięci od świata i jakiegokolwiek pomocy.

– Wcale nie – odpowiedziała mu zawadiacko Ewa.

W jej tonie było tyle pewności siebie, że Deryłowie uznali, że dziewczynka musiała ze strachu postradać zmysły. Jednak kiedy na nią spojrzeli, nie wyglądała na przerażoną. Uśmiechnęła się i sięgnęła do kieszeni. Wyciągnęła z niej telefon komórkowy, w którym powoli wybrała numer.

– Halo – odezwała się do aparatu. – Cześć, mamoo... Potrzebujemy pomocy.





## UWOLNIENI

-W jaki sposób tu trafiłście?

- Czy uwięziono was w tej szopie siłą?

- Prowadzicie jakieś śledztwo?

Zagadkowi Agenci odpowiadali na kolejne pytania rodziców oraz policjantów. Znajdowali się na terenie posiadłości Jana Rygła, nieopodal szopy, z której ich uwolniono. Gospodarza nie zauważono w pobliżu. Nie było po nim ani śladu, dom okazał się pusty, a na podjeździe brakowało jego samochodu.

- Nie mamy stuprocentowej pewności, że zamknął nas właśnie pan Rygiel - wyjaśniał Eryk. - Popelniliśmy błąd, wchodząc tu na własne ryzyko, i ponieśliśmy konsekwencje.

- Szukasz tylko wymówek, chłopcze, prawda? - zapytał komisarz Haler, zaprzyjaźniony z agentami policjant. - Zawsze starasz się czekać z wnioskami do końca, ale uwięzienie trójki dzieciaków to już i tak zbyt wiele.



- Po prostu mówię prawdę - odparł młodszy Deryło. - Potrzebujemy więcej dowodów. Brakuje mi kilku ogniw w łańcuchu przyczynowo-

skutkowym...

– Jak zwykle gada swoim kodem – parsknął Roman. – Chodzi mu o to, że trudno jednoznacznie kogoś oskarżyć.

– Ale jak się tu właściwie znaleźliście? – zapytał pan Skalski, ojciec Ewy. – Przecież można to uznać za włamanie. Nie podoba mi się wasze zachowanie.

– Przepraszam, tato – westchnęła dziewczynka. – Prowadziliśmy śledztwo i chyba nieco się zagalopowaliśmy.

– Śledztwo? – dopytał komisarz Haler. Policjant błagalnie uniósł spojrzenie ku niebu. Zagadkowi Agenci wielokrotnie pomogli policji, lecz jednocześnie za nic mieli sobie jego przestrogi oraz prośby, żeby byli ostrożniejsi. – W jakiej sprawie prowadzicie to śledztwo?

– Gadającej dyni – bez namysłu odpowiedział Roman. – I szkieletorów albo kościotrupów...

– Matko Boska...

Toska wesoło szczeknęła, jakby chciała dodać policjantowi otuchy. Skruszone miny Zagadkowych Agentów sprawiły, że państwo Skalscy nie potrafili się na nich gniewać. Tymczasem rodzice Deryłów nadal nic nie wiedzieli o sprawie. Telefon w antykwariacie pozostawał niezmiennie odłączony. Komisarz Haler wygłosił nawet na ten temat krótką przemowę i uznawał za szczęśliwych tych, którzy byli nieświadomi. Kluczem do szczęścia ludzkości, jego zdaniem, mogło być właśnie nieposiadanie telefonu.

– Gdyby nie telefon komórkowy, nadal tkwilibyśmy w tej szopie. – Ewa sprowadziła go na ziemię. – Wszystkie wynalazki techniki mają swoje dobre i złe strony. Zależy, jak się z nich korzysta.

Komisarz Haler kiwnął głową. Już miał zamknąć notes, w którym zapisywał wyjaśnienia agentów, ale do głowy przyszło mu kluczowe pytanie.

– Czy myślicie, że za włamaniem do twojego domu, Ewo, stoi Jan Rygiel? – zapytał. – Czy to on był przebrany za kościotrupa?

Zagadkowi Agenci milczeli. Roman i Ewa spojrzeli na Eryka, który zazwyczaj udzielał odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Tym bardziej że to on miał swoją wizję sprawy. Jednak młodszy Deryło wciąż milczał. Zagryzł

wargę i zmarszczył czoło. Kilkukrotnie coś cicho mruknął i nagle szeroko się uśmiechnął. W jego oczach pojawił się entuzjastyczny błysk.

– Eureka – zagadnęła Ewa. – Właśnie chce nam to powiedzieć. Zapewne na coś wpadł...

– Wcale mnie to nie cieszy – zauważył Roman. – Nic a nic!

Eryk nie odniósł się do ich słów. Zapytał komisarza Halera, czy są wolni, przeprosił za wszystko rodziców Ewy i poprosił, żeby pozwolili im się pobawić w halloween. O dziadach nie wspomniał ani słowem. Miał swój nowy plan.



## PONOWNIE W MIASTECZKU STRACHÓW

**E**ryk ustawił się na końcu długiej kolejki prowadzącej do kasy biletowej Miasteczka Strachów. W środku parku zabaw było pełno ludzi. Błyskały światła, z karuzeli oraz diabelskich młynów dobiegały piski i krzyki, a wszędzie przechadzali się ludzie poprzebierani za rozmaite stwory. Momentami było jasno jak w dzień. Kolorowe reflektory mogły przyprawić o zawrót głowy, nagle wybuchały różnobarwne dymy lub fajerwerki. Halloween rozkręcało się na całego.

– Co my tu robimy? – zapytał Roman. – Masz jeszcze ochotę na zabawę?

– Stoimy w kolejce.

– Czy nie potrafisz odpowiedzieć na moje pytanie? Wiesz przecież, o co mi chodzi.



- Powinniśmy teraz szukać Jana Rygla - wtrąciła Ewa. - Może zrobić krzywdę komuś innemu. Uwięził nas!

Eryk pokręcił głową. Odkąd opuścili gospodarstwo, był bardzo zamyślony. Co chwila do siebie mruczał, kiwał głową i uśmiechał się zadowolony z jakiegoś skojarzenia. Nawet Toska zerkała na niego co rusz, zapewne zastanawiając się, czy jej opiekun przypadkiem nie zwariował.

– Czemu to tak wolno idzie... – niecierpliwił się Eryk. Nagle podskoczył i zacisnął pięść. Zaczął przeciskać się ku wejściu.

– Co mu się stało? – zapytał Roman. – Przecież tak nie wolno...

Ustawieni w kolejce ludzie głośno protestowali, lecz nagle pomiędzy nimi pojawiła się uśmiechnięta, pomalowana w czarno-biały makijaż Madame de Mara. Zamieszanie zwróciło jej uwagę. Gdy dostrzegła agentów, natychmiast podeszła w ich stronę.

– Wchodźcie bez biletu, przyjaciele! – rzuciła, dając znać kasjerowi, by ich przepuścił. – Bawcie się dobrze, jesteście moimi gośćmi.

– Dziękujemy pani! I tak zapłacimy, ale później – zapewnił Eryk. – Mamy coś ważnego do sprawdzenia.

Madame de Mara poprawiła szpiczasty kapelusz i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Zza czarnej szminki złowieszczo błysnęły śnieżnobiałe zęby. Tym razem nie miała wkładki udającej próchnicę.

– Korzystajcie do woli – odezwała się, nagle poważniejąc. Następnie zaśmiała się przerażającym głosem wiedźmy i ponownie zniknęła w tłumie.

Zagadkowi Agenci wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Czego szukamy? – zapytała Ewa. – A może kogo?

– Szukamy dyń – odparł Eryk. – Muszą być gdzieś tutaj.

Nie mieli pojęcia, o co mu chodzi. Wydawało się, że młodszy Deryło naprawdę stracił poczucie rzeczywistości.



## POSZUKIWANIA

-Dynie? Dynie... – Mężczyzna przebrany za ogromnego pajaka podrapał się po głowie, z której sterczały czułki. Bez przekonania wyciągnął dłoń i wskazał w stronę wielkiego kontenera po lewej stronie agentów, tuż obok diabelskiego młyna. Był znudzony i w ogóle nie interesował go powód dociekań agentów.

– Może tam? Wydaje mi się, że w tamtym hangarze składujemy zabawki na strzelnicę oraz te przeznaczone do automatów.

– Świetnie. – Roman szeroko się uśmiechnął. – Dziękujemy panu bardzo.  
– Kiedy agenci odeszli na bok, chłopiec zwrócił się do brata: – Tylko nie wiem, czy dobrze robię, że dziękuję. Pewnie wpakujemy się w kolejne kłopoty.

– Dwie wtopy jednego dnia to za dużo – skwitował Eryk. – Statystycznie powinno się nam wszystko udać.

– Ehe, tylko czemu nie jestem przekonana? – bąknęła Ewa. Jednak momentalnie wzięła się w garść. – Bez działania nie ma zwyciężania. Prawda?

Toska jej przytaknęła przeciągłym szczenięcikiem. Chwilę później agenci zatrzymali się przy ogromnym kontenerze, który przypominał metalową halę. Do środka prowadziły drzwi zamykane na kłódkę, lecz ta była rozpięta. Eryk stuknął w nią palcem.



– To dobry znak. Pewnie niedawno uzupełniano zapas zabawek ze strzelnicy.

– Wyborny znak – ironizował Roman. – Po prostu cudowny. Nie mogłem oczekiwać lepszego.

Ewa delikatnie szturchnęła w ramię starszego Deryłę. W tym samym momencie Eryk otworzył drzwi. Zagadkowi Agenci rozejrzeli się wokół. Nikt nie zwrócił na nich uwagi. Wszyscy byli zajęci zabawą – z kolejnych atrakcji Miasteczka Strachów niosły się krzyki oraz śmiechy. W tę i we w tę przelewały się rozbawione tabuny ludzi.

– Szybko, do środka.

Ewa, nie czekając na pozostałych, wemknęła się do kontenera. Zachęceni przez nią Roman i Eryk błyskawicznie zrobili to samo. Po chwili mrok wnętrza rozświetliła latarka oraz światło telefonu komórkowego.

Ewa zwróciła się do młodszego Deryły.

– Teraz, mój geniuszu, powiedz, o co chodziło z twoimi dyniami. Szukałeś ich i oto masz je wszędzie dokoła.

Rzeczywiście, w dwóch wielkich skrzyniach po bokach kontenera znajdowały się dziesiątki albo setki dyń podobnych do tej, z której zrobiono zabawkę wygraną przez Ewę. Niektóre miały na głowach identyczne pirackie kapelusze, inne przychepione oczy, jeszcze inne szczyrzyły się w krzywych uśmiechach.

– Co za straszny widok – mruknął Roman. – Wyglądają jak odcięte głowy.

– Nie ma się czego bać...

Eryk podszedł do sterty dyń po prawej i wyciągnął z kieszeni duży szwajcarski scyzoryk. Często nosił go ze sobą, traktując niczym przenośną skrzynkę z narzędziami. Teraz otworzył ostrze nożyka i mocniej ścisnął scyzoryk w dłoni.

– Co chcesz zrobić? – zapytała Ewa. – To cudza własność...

Eryk nie zważał na jej ostrzeżenie. Uniósł nóż, żeby po chwili wbić go w jedną z dyń.

– Patrzcie! – krzyknął, usiłując wyszarpnąć ostrze z grubej skóry owocu.





## OTO DOWÓD

Eryk rozczarowany wyciągnął z owocu nóż. Dynia, jak to dynia, miała w środku niezbyt soczysty miąższ, którego fragmenty zostały na ostrzu. Chłopiec westchnął i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Byłem pewny, że...

Zamilkł w pół zdania. Rozgniewany pchnął dynię tak, że spadła na podłogę. Drżącą dłonią poprawił okulary i odwrócił się do przyjaciół.

– Nie wiem już, co myślałem. Wszystko mi się płacze. Chyba się strasznie pomyliłem i będę musiał odkupić tę dynię.

– Działamy pod presją czasu i nerwów. – Ewa położyła dłoń na ramieniu przyjaciela i pokrzepiająco się uśmiechnęła.

– Może dajmy spokój i zostawmy tę sprawę policji.

– To oznaczałoby, że po raz pierwszy się poddamy. Nigdy tego nie zrobiliśmy.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz – wtrącił Roman. – W porażkach nie ma nic złego, sam mówiłeś, że człowiek uczy się na błędach i tak dalej...

Eryk obrzucił brata krzywym spojrzeniem. Zaciśnął usta i sapnął niczym byk, który szykuje się do szarży. Roman natychmiast uniósł ulegle dłonie i się uśmiechnął.

– Nie mówię, żeby zaraz uznać porażki za sposób na rodzinne życie, ale taktyczne odwroty... Czemu nie?

– Przestań – rzuciła Ewa. – Zagadkowi Agenci nigdy się nie poddają, jednak musimy znać umiar.

– Przecież wszystko doskonale do siebie pasowało – bąknął Eryk.

Kątem oka dostrzegł, że Toska na poluzowanej smyczy podeszła do dyń stojących w drugiej skrzyni i zaczęła lizać jedną z nich. Chłopiec zmarszczył czoło, po czym bez przekonania podszedł do szczenięcia.

– Tosia, przestań, to świństwo... – nakazał. – Nie wiadomo, czym to przyskano ani...

Urwał i ponownie sięgnął po scyzoryk. Zanim jego przyjaciele zdążyli zaprotestować, wbił ostrze w kolejną dynię. Tym razem rozległo się głucho puknięcie, po czym skorupa rozpadła się na dwie części. Eryk tryumfalnie podskoczył.

– Patrzcie! – Skierował snop światła latarki na owoc. Po chwili rozjaśnił go również blask telefonu komórkowego Ewy. – Miałem rację! Chodziło tylko o drugi stos owoców! Podzielono je!

Eryk był bliski odtączenia indiańskiego obrzędu zwycięstwa, podczas gdy Roman i Ewa wpatrywali się w setki larw pełzających w częściowo wydrążonym owocu. Były to takie same robaki, jakie widzieli w dyni, którą dziewczynka wygrała poprzedniego wieczoru.

– Nie wiedziałem, że na widok zepsutych owoców wpadasz w ekstazę – odezwał się Roman. Chłopiec przełknął ślinę i się cofnął. – Coś obrzydliwego.

– Wcale nie. To dowód!

– Dowód?

Ewa spojrzała na Eryka i odruchowo poprawiła kucyk. Chyba zaczynała go rozumieć. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przy niewielkim oknie, które pełniło funkcję wywietrznika, dostrzegła ruch. Momentalnie wyłączyła latarkę w telefonie i przywarła do ściany.

Przy kontenerze stał taki sam kościotrup, jaki na nagraniu z kamery wspinał się po ścianie apartamentowca, w którym mieszkała. Wysoki, z niemal fluorescencyjnymi kośćmi oraz wielkimi, zionącymi pustką oczodołami. Musiał podążyć jej tropem.





## UCIECZKA

Zagadkowi Agenci chyłkiem wyszli z kontenera. Eryk jeszcze nie zdążył im niczego wyjaśnić, więc Ewa i Roman z zaintrygowaniem czekali na jakiegokolwiek szczegóły. Mimo to młodszy Deryło nie kwapił się z wynurzeniami. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, bacznie się rozejrzył.

– Zniknął – oznajmił. – Nigdzie go nie ma. Chyba jesteśmy bezpieczni.

– W tym tłumie będzie trudno nas znaleźć – z zadowoleniem stwierdził Roman.

– Ale jednak tu trafił!

– Może to wcale nie on? Może to był ktoś w podobnym kostiumie?

– On – odparła Ewa z naciskiem. – Na nagraniu miał identyczny, charakterystyczny układ kostny. Do tego wydaje się, jakby te kości dosłownie świeciły w ciemności.

Dziewczynka cofnęła się, robiąc miejsce dla kilkorga dzieci, które pędziły na oślep z balonami w kształcie głów różnych potworów. Kilkanaście metrów dalej mężczyzna na szczudłach zonglował płonącymi piłeczkami. Zabawa halloweenowa rozkręcała się w najlepsze.

– Może wyjaśnisz nam, o co chodzi z tymi robakami? – zapytała, gdy ponownie znalazła się przy Eryku. – Spodziewałaś się ich w tej dyni? Dlaczego ten widok ucieszył cię, jakbyś zobaczył całą górę lodów truskawkowych albo coś równie apetycznego?

– To proste. Moja dedukcja prowadziła od przypadku do przypadku...

Chłopiec nagle przerwał. Spojrzał w stronę, skąd dobiegały nerwowe krzyki. Nagle z grupy bawiących się przy jednej ze strzelnic wynurzył się szkieletor. I chociaż jego koścista głowa nie zdradzała żadnych emocji, nie budziło wątpliwości, że jest wściekły. Rozłożył ręce i rzucił się na Zagadkowych Agentów. Jego oczodoły zionęły przerażającą pustką. Zza zębów dobywał się straszny krzyk.

– W nogi! – krzyknął Roman.

Pozostali agenci wiedzeni odruchem, który zazwyczaj napędza panikę, rzucili się do ucieczki w ślad za starszym Deryłą. Kościotrup pędził tuż za nimi. Niemal deptał im po piętach.



## TUNEL STRACHU

Zagadkowi Agenci, pędząc ile sił w nogach, wpadli do Tunelu Strachu. Jego wejście przypominało otwarty pysk smoka, a pierwsze metry pokonywało się po podłożu wystylizowanym na obrzydliwy śliski jęczor. Musieli bardzo uważać, aby nie stracić równowagi. Pomogła im w tym Toska, która na czterech łapach radziła sobie znacznie lepiej. Wszyscy agenci złapali smycz, a wyrosnięte szczenię pociągnęło ich niczym pies pociągowy. Chwilę później znaleźli się w trzewiach potwora.

Otaczały ich konstrukcje przypominające wnętrze ciała, kości, a ściany ociekały obrzydliwymi substancjami. Do tego z mnóstwa głośników raz po raz dobywał się upiorny krzyk lub śmiech.

- Zaraz zemdleję - jęknął Roman. - Gorzej być nie mogło.





- Mogło - zapewnił Eryk. - Lepiej chodźmy, zanim nas złapie ten kościotrup.

Gdzieś zza ich pleców dobiegł stukot kroków. Agenci wymienili przestraszone spojrzenia i podążyli w głąb tunelu.

Nagle na ścianie przed nimi pojawił się powyginany zielony duch. Rozbłysnął, zachichotał, po czym zniknął.

– To tylko obraz z projektora. – Ewa wskazała na przypominające kamerę urządzenie zainstalowane przy załomie korytarza. – Tata mi kiedyś wyświetlał podobne...

– Świetnie. – Roman otarł pot z czoła. – Cieszę mnie twoje dziecięce zabawy, ale teraz jestem autentycznie przerażony.

– Uspokój się. Naprawdę nie ma sensu się bać.

Eryk przystanął, jakby własne słowa poruszyły w nim jakąś dawno nierozbudzoną nutę. Starszy brat chwycił go za ramię i usiłował pociągnąć dalej.

– Uciekajmy! On zaraz nas dorwie!

– Może być niebezpieczny – dodała Ewa. – Muszę zgodzić się z Romanem... A jeśli ten tunel kończy się ślepym zaułkiem, co wtedy?

Toska cicho warknęła, najwyraźniej mając odmienne zdanie. Eryk również wydawał się nieprzekonany do dalszej ucieczki. Potrząsnął głową i cicho sapnął.

– Musimy z tym skończyć – szepnął, nie zważając na rozbrzmiewający ponownie dziki chichot. – Nie istnieją ani strachy, które wyświetlają się na tych ścianach, ani szkieletory. To wszystko jest grą naszej wyobraźni.

– Włamanie do mojego mieszkania również? – zapytała Ewa. – I to, że ten potwór wszedł po pionowej ścianie?

– To wcale nie potwór. Szybko, pomóżcie mi!

Nie zamierzając wyjaśniać niczego więcej, Eryk wyciągał z kieszeni kolejne przedmioty. Słyszał z tego, że zawsze nosił przy sobie niemal połowę laboratorium albo narzędzi z Sekretnego Gabinetu. Wydawało się wręcz nieprawdopodobne, jak wiele rzeczy upychał w marynarce oraz spodniach.

– Nie mamy czasu! – pośpieszył go Roman. – On zaraz tu będzie!

– I właśnie na to liczę – odparł jego brat. – Mam plan.



## DORWĘ WAS!

-Widzicie to? – Eryk zatoczył palcem wokół. – Tunele grozy zawsze budowane są na podobnych wzorach. Skupiają kolejne zmysły: wzrok, słuch, węch, to dlatego śmierdziało siarką. A teraz znów dominować ma strach wywołany bodźcami wzrokowymi.

Agenci znajdowali się w niewielkim pomieszczeniu, w którym na ścianach na przemian wyświetlały się sylwetki powykręcanych demonów oraz postaci z bajek. Były one zwielokrotnione przez dwa wielkie lustra, które potęgowały grozę. Eryk postanowił bronić się właśnie przy ich wykorzystaniu.

– Pomóżcie mi – szepnął.

Okazało się, że tunel zbudowany jest bardzo zmyślnie, a zwierciadła ustawiono na specjalnych kółkach ułatwiających ich transport. Również zawieszono pod sufitem rzutniki łatwo się obracały.

– Połączmy to sznurkami. – Młodszy Deryło pokrótce wytłumaczył przyjaciółom swój plan i wręczył im szpulki. – Musimy działać sprawnie, bo on zaraz tu będzie.

– Słyszę jego kroki – ostrzegł Roman. – Spójrzcie, jak Toska nastroszyła sierść.

Rzeczywiście, szczenię było zdenerwowane i zwrócone w stronę, z której przybiegli. Widząc to, agenci działali jeszcze szybciej.

– A jeśli on nas zobaczy? – zapytała Ewa. – Może być nieobliczalny.

– Zgadzam się – zawtórował Roman.

Nie było jednak czasu na dalsze rozważania. Kroki ścigającego ich kościotrupa dobiegały już z niedaleka. Zagadkowi Agenci na znak dany przez Eryka rozbiegli się, zajmując pozycje po bokach korytarza. Schowali się za imitacją skał oraz ruin.

Wtem w sali pojawił się szkieletor. W rozproszonym świetle kolorowych reflektorów błysnęły jego kości.

– Dorwę was! – krzyknął, rozglądając się wokół. – Nie uciekniecie mi! Oddajcie mi moją dynię!

Nagle się odwrócił i głośno zaśmiał. Coś przykuło jego uwagę. Była to końcówka ogonka Toski, która wystawała zza skały. Ruszył w jej stronę.



## PUŁAPKA

- Teraz – szepnął Eryk.

Toska, doskonale rozumiejąc komendę, rzuciła się do udawanej ucieczki. Uniosła wysoko ogon i pędziła w przeciwny skraj ogromnej sali grozy. Kościotrup puścił się za nią. Był zaskakująco szybki i wydawało się, że lada moment uda mu się schwytać szczenię.

- Dalej! – nakazał Eryk.

Na jego komendę Roman pociągnął za sznurek i zza węgła korytarza wyjechało lustro. Przecięło drogę kościotrupa, który niemal na nie wpadł. Wyhamował dosłownie w ostatniej chwili. W tym momencie Ewa odwróciła jeden z projektorów i wyświetliła na lustrze hologram ducha.

- Jasny gwint! – krzyknął kościotrup.

Odwrócił się, aby obiec lustro, lecz wtedy przy pomocy kolejnego sznurka pojawiło się obok niego drugie zwierciadło. Eryk skierował w nie snop światła z reflektora oraz latarki. Był tak mocny, że kościotrup na moment został oślepiiony. Musiał zasłonić oczy dłonią. Cofnął się i wówczas wpadł na kolejny sznurek. Potknął się, po czym jak długi runął na podłogę.

- Teraz! – Eryk wydawał komendy niczym dyrygent.

Roman rzucił sznurek Tosce, która popędziła dokoła kościotrupa. Sznurek rozwijał się ze szpulki i błyskawicznie oplatał jeszcze niedawno ścigającego agentów upiora. Ten szarpał się i wił, lecz nie mógł wyrwać się z uścisku kolejnych więzów. Był niemal całkowicie unieruchomiony.

Toska puściła szpulkę i radośnie szczeękła. Eryk przybił z Ewą piątkę, a z ust Romana dobył się tryumfalny okrzyk.

– Dorwaliśmy go! Mamy go! HURRA!

Chwilę później z głębi tunelu dobiegł ich stukot kroków. Agenci wymienili niepewne spojrzenia, nie mając pojęcia, kogo się spodziewać.

– A jeśli to jego pomocnicy? – nieśmiało bąknął Roman.

Jednak z ciemnego korytarza wybiegł komisarz Haler oraz jeszcze jeden policjant. Towarzyszył im ochroniarz Miasteczka Strachów.

– Pokażcie go! – Roman nagle odzyskał rezon. – Niech Rygiel wytłumaczy się z włamania do mieszkania Ewy i z tej upiornej kukły, którą trzymał w szopie!

– Za chwilę poznamy prawdę. – Eryk znacząco się uśmiechnął. – To wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Ale udało mi się rozgryźć sprawę.





## UPIÓR ZDEMASKOWANY

Eryk odsunął się, aby policjanci mogli podejść do kościotrupa. Ten nadal usiłował się szarpać, lecz szczelnie owinięty sznurkiem, miał bardzo mało swobody. Mógł jedynie wściekle krzyczeć i parskać.

– Strój wskazywałby osobę, która włamała się do twojego domu, Ewo. – Komisarz Haler dał znać podwładnemu, żeby ściągnął kostium z przebierańca.

– Włamanie to tylko wierzchołek góry lodowej zła, które wyrządził ten człowiek – dodał Eryk. – Jak wiadomo, ponad ocean wystaje mniej niż jedna trzecia powierzchni takich gór. Reszta tkwi w kipieli.

Ta ciekawostka nie przykuła takiej uwagi zebranych, jakiej zapewne oczekiwалby młodszy z Deryłów. Wszyscy skupili się na kościotrupie. Podwładny komisarza Halera odnalazł specjalny zatrzask oraz zamek, które łączyły dół fluorescencyjnego kostiumu z częścią, którą zakładało się na głowę.





- No, panie Rygiel... - Roman splótł ręce na piersi i się uśmiechnął. Mimo to w chwili, gdy policjant odsonił twarz złooczyńcy, aż zaniemówił.

– Dlaczego? – jęknęła Ewa. – To pan?!

Przed nimi odsłoniła się twarz Drakulla Wspaniałego. Mężczyzna miał zmierzwione włosy oraz wąsik, na jego policzki wystąpiły pąsy, a oczy rzucały wściekle spojrzenia.

– On jest właścicielem terenu, na którym ustawiono Miasteczko Strachów... – odezwał się wreszcie Roman. – Ale jaki ma związek z włamaniem do mieszkania Ewy? Dlaczego to zrobił i po co nas ścigał?

– On również odezwał się jako dynia – oznajmił Eryk. Wyprężył się, skupiając na sobie uwagę wszystkich zebranych. Uwielbiał podobne momenty i napawał się nimi. – Na początek powiem, że jedyne, czego chciał pan Rygiel, to przywrócenia rytuału dziadów zamiast halloween. Kukła, którą znaleźliśmy w jego szopie, tylko to potwierdzała. To jeden z symboli słowiańskich świąt i musiał nad nią pracować naprawdę długo...

– Zostawmy Rygla – wtrącił się komisarz Haler. – On odpowie za wasze uwięzienie, jeżeli oczywiście uznamy, że to nie była jedynie właściwa kara za włamanie...

Eryk znacząco odchrząknął i poprawił okulary. Gdzieś w głębi tunelu rozległ się opętańczy śmiech.

– Zacznijmy od początku. – Młodszy z Deryłów pogłaskał po głowie Toskę, która onieśmielona zbiegowiskiem, oparła się o jego nogę. – Pamiętacie, jak rozkroiłem tę wielką dynię?

Zagadkowi Agenci natychmiast przytaknęli.

– Najpierw nie mogłem nawet nakłuć jej skórki, a potem pękła niemal idealnie na pół. To wydało mi się podejrzane, dlatego uznałem, że dynia musiała być już kiedyś przecięta i sklejona ponownie. Wobec tego coś musiało być w środku. Ewa, dzielnie radząc sobie z robakami, trafiła na nadajnik...

– Nadajnik? – zdziwił się komisarz Haler. – Chyba należy mi się kilka słów wyjaśnienia.

– Oczywiście.

Zagadkowi Agenci pokrótce opowiedzieli mu o śledztwie prowadzonym od poprzedniego dnia. Policjant słuchał, wyraźnie powstrzymując się przed

zganieniem ich lekkomyślności. Ostatecznie, na szczęście, wszystko dobrze się skończyło.

– W porządku, rozumiem wasze szczytne intencje – oznajmił wreszcie. – Przejdźmy do twojej dedukcji, Eryku. Pomiędzy robakami był nadajnik. I co dalej?

Młodszy Deryło ponownie się uśmiechnął.

– To nie są zwykłe robaki, panie komisarzu – oznajmił enigmatycznie, po czym teatralnie zawiesił głos.



## PRAWDZIWA TWARZ ROBAKÓW

-Rano, w trakcie porządkowania antykwariatu przejrzałem atlas biologiczny – ciągnął swoją opowieść Eryk Deryło. – Pozwoliłem sobie na chwilę przerwy i zająłem się kwerendą.

– Czym? – Roman zmarszczył czoło.

– Kwerendą – powtórzyła Ewa. – Czyli szukaniem informacji.

Eryk skinął głową. Był w transie tłumaczenia swojego rozumowania. Związany pan Drakullo już się nawet nie szarpał. Zwiesił jedynie głowę i co rusz wzdychał pokutniczo.

– Te robaki to jedwabniki chińskie – wyjaśniał młodszy Deryło. – Bardzo rzadki i bardzo drogi gatunek, którego przewóz przez granice jest bardzo utrudniony. Trzeba opłacać akcyzy i inne podatki, co zazwyczaj czyni handel nimi nieopłacalnym.

– Jedwabniki? – Komisarz Haler otarł krople potu z czoła. – Takie, dzięki którym pozyskujemy jedwab?

– Właśnie tak – przyznał Eryk. – Przed kilkoma stuleciami za ich wywiezienie z Chin groziła kara śmierci, a i teraz nie jest to łatwe. Więc na procederze można mnóstwo zarobić.

Pan Drakullo Wspaniały drgnął i podniósł głowę. Spojrzał prosto na Eryka.

– Owszem, szmuglowałem je – wycedził cierpko. – Nikt by się nie domyślił, że w dyniach przywożonych na halloween znajdują się kosztowne

robaki. Nawet gdyby ktoś rozkroił jedną z nich, uznałby, że po prostu zgniła...

– Dlatego tak bardzo zabiegał pan, żeby to właśnie na pańskim polu urządziło się Miasteczko Strachów – dodał Eryk. – To była idealna przykrywka. Niczego by nie podejrzewano, ale sprawa się skomplikowała. Jestem przekonany, że w trakcie segregacji pomyłono pański transport oraz dyni dla miasteczka, które miały być nagrodami.

– Nie powiem niczego więcej! – Drakullo Wspaniały wściekle fuknął. – Chcę adwokata.

– Będzie go pan miał – zapewnił komisarz Haler.

Eryk nie zamierzał jednak jeszcze postawić kropki nad „i”.

– Gdy pan Drakullo się zorientował, że zaszła pomyłka, wpadł w panikę. Chciał odzyskać dynię, którą wygrała Ewa, aby nikt nie nabrał podejrzeń. Tym bardziej że akurat w tym owocu znajdował się nadajnik lokalizacyjny pomocny w przemyśle. Jednocześnie pan Drakullo mógł przez niego nadawać rozmaite komunikaty...

– Ale skoro nie potraktowaliśmy ich serio, postanowił działać bardziej stanowczo? – odezwała się dziewczynka. – Czy dlatego włamał się do mojego domu?

– Tak. W końcu nie wiedział, że to mnie oddałaś swoją dynię. Postanowił cię odnaleźć, wypytał kilka osób i trafił na twój ślad. – Eryk spojrział na pana Drakullę i podrapał się po czole. – Zapewne wspiał się pan po ścianie przy użyciu specjalnych przysawek używanych przez magików w miasteczku, prawda? Założę się, że jakieś zniknęły...

Spętany, pozbawiony części kostiumu, niedawny kościotrup jedynie zgrzytnął zębami.



## ŚWIĘTOWANIE

Zagadkowi Agenci w pocie czoła pomagali panu Ryglowi przenieść na sam rynek miasteczka kukłę w kształcie przerażającej bladej kobiety. Był to słowiański symbol sprzed wielu wieków, używany w trakcie obrzędów nocy zadusznej. Roman, który najbardziej wierzył w winę Jana Rygła, starał się to teraz odpokutować ze wszystkich sił. Ugiął się pod ciężarem kukły, stękał i dyszał.

– Musimy ją usadować tutaj, wyżej! – Pan Rygiel wskazał na specjalny stos, który na polecenie burmistrza Simgundo rozłożyli strażacy.

– Marzanny się topi, a kukłę zaduszną pali!

Dokoła na placu zebrało się mnóstwo mieszkańców. Wielu z nich było poprzebieranych w stroje rozmaitych potworów, niektórzy trzymali lampiony zrobione z dyń, jeszcze inni wszystkiemu się przypatrywali z zaciekawieniem. Śpiewano pieśni, bawiono się i weselono.



-Cukierek albo psikus! – krzyknęła dziewczynka przebiegająca tuż obok agentów. – Choć wolę cukierka!

- Co za wspaniała atmosfera - stęknął Eryk. Wreszcie opuścili kukłę i mógł rozprostować ręce. - Tak to się można weselić!

- Cofnijcie się! - nakazał pan Rygiel. - Czas odpalić.

Na oczach tłumu mężczyzna o srebrzystych włosach zapalił oliwny kaganek. Najwyraźniej cieszył się chwilą i własnym sukcesem. Powiódł wzrokiem po zebranych. Gdy komendant straży pożarnej oraz burmistrz dali mu znać, rzucił kaganek w stronę stosu. W górę momentalnie wzbil się słup ognia. Z gardeł zebranych dokoła wydobył się głośny okrzyk radości.

- Można się bawić zarówno w halloween, jak i w dziady! - krzyknęła Ewa. - I to jest piękne.

- Zabawa zawsze jest piękna - oznajmił Roman. - Nigdy dość, bez względu na powód. No i oczywiście wolę to od uganiania się za kościotrupami.

Nagle Roman skamieniał. U jego stóp wyrósł mały upiorny potworek. Rzucił się ku niemu i oparł o niego łapami. Chłopiec niemal upadł ze strachu. Wtedy z główki potwora zsunął się kostium i ukazał się zadowolony pyszczek Toski. Szczenię wesoło szczeknęło i zamierdało ogonem. Zabawa mogła trwać w najlepsze.





## Postowie

Ależ to była emocjonująca sprawa! Sekret gonił sekret, a rozwiązanie zagadki całkowicie mnie zaskoczyło. Wierzę, że Wy, Drodzy Przyjaciele, bawiliście się w trakcie lektury równie dobrze, jak ja w trakcie spisywania tych wydarzeń.

Najważniejszym wnioskiem dla mnie jest ten, że każdy może świętować, co tylko zapragnie. Halloween lub dziady – to bez znaczenia. Liczą się dobra zabawa, uśmiech i wspólne emocje. Lektury książek również są małymi świętami. Przecież w naszych głowach pojawiają się konkretne obrazy, zaprzyjaźniamy się z bohaterami i przeżywamy ich losy. To coś niezwykłego. Wspomnienia przeczytanych dobrych książek zostają w nas na zawsze.

Zdradzę Wam coś jeszcze. Po rozwiązaniu sekretu dyni Eryk zainteresował się botaniką, a Ewa historią Chin. To kolejna wartość płynąca z przygód. Roman niezmiennie uwielbia ćwiczyć i stara się zapamiętać o strasznych przygodach. Choć właściwie tłumaczy się w ten sposób tylko przed sobą. W rzeczywistości nieraz uśmiecha się na wspomnienie własnych obaw, traktując je jako „czysty rozsądek”. Wydaje się, że jedynie Toska ani trochę nie zmieniła się po tym dochodzeniu. Jest takim samym rezolutnym, uśmiechniętym szczeniakiem, gotowym do psot oraz obrony swych opiekunów. Choć może zaczęła z dystansem podchodzić do dyń zdobycznych okolicę.

Na tym koniec naszego kolejnego spotkania. Zapewne przeczytamy i usłyszymy się niebawem, Zagadkowi Agencji oraz Toska z pewnością nie

wytrzymają długo bez rozwikłania następnych sekretów. Być może już są na tropie kolejnego z nich. Życzę Wam – na co dzień – równie wspaniałych emocji i oddanych przyjaciół.

Max Czornyj

# Słowniczek

**Halloween** – zwyczaj świętowania ostatniej nocy października. Organizowane są wtedy maskarady, wystawiane szczerzące zęby dynie, a grupy dzieci domagają się cukierków pod groźbą wyrządzenia psikusa.

**Dziady** – słowiańskie obrzędy związane ze wspomnieniami zmarłych, dla których wystawiano jedzenie oraz picie, a przy tym świętujący sami objadali się i opijali.

**Jack-o'-lantern** – wydrążona dynia ze świecą w środku. Symbol halloween.

**Cumulusy** – delikatne chmury pierzaste.

**Alto cumulusy** – bardzo drobne chmury, obłoczki, często pokrywające niemal całe niebo.

**Meteorolog** – osoba przygotowująca prognozy pogody w sposób bardziej naukowy od wróżenia z fusów.

**Kolonizatorzy** – osoby zasiedlające nowe obszary.

**Gargulec** – inaczej rzygacz. Dekoracyjne zakończenie rynny, z której wypływana jest deszczówka.

**Puzderko** – zdobione pudełeczko, szkatułka.

**Sole trzeźwiące** – środek rzekomo pobudzający i poprawiający samopoczucie. Wytworne damy nosiły go przy sobie w XVIII i XIX wieku.

**Kipiel** – zmacona, burzliwa woda.

**Kwerenda** – szukanie informacji.

**Akcyza** – podatek na pewne towary, czyli coś, o czym młody czytelnik nie chce mieć jeszcze pojęcia.

**Oliwny kaganek** – lampka paląca się przy pomocy knota umoczonego w oliwie.

# Spis treści

Strona tytułowa

Cytat

Dedykacja

Kilka słów zamiast wstępu

Przygoda się zaczyna

Miasteczko strachów

Awantura

Sprawa tracycji

Konkurs strzelecki

Dynia

Szept

Nocny omam

Halloween / Dziady

Prerażająca Nowina

Włamanie

Ogłędziny

Dynia znów atakuje

Rozumowanie Eryka

Metoda naukowa

Ostateczny rozrachunek

Tajemnicze gniazdo

Znalezisko

Kilka godzin później

Natchnienie

Pomysł Eryka

Przyspiegi

Straszne odkrycie

Na tropie

W pułapce

Uwolnieni

Ponownie w miasteczku strachów

Poszukiwania

Oto dowód

Ucieczka

Tunel strachu

Dorwę was!

Dorwę was!

Upiór zdemaskowany

Prawdziwa twarz robaków

Świętowanie

Posłowie

Słowniczek

spis treści

Reklama

Karta redakcyjna

W serii ZAGADKOWI AGENCI ukazały się:



**Książki dostępne w formacie e-book  
oraz audiobook – czyta Wiktor Zborowski!**

Tekst © Max Czornyj, 2023  
Ilustracje © Ola Stępień, 2023  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydanie pierwsze, Poznań 2023

PROJEKT OKŁADKI: Katarzyna Bajerowicz  
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Ola Stępień  
REDAKTOR PROWADZĄCA: Natalia Szenrok-Brożyńska  
REDAKCJA: Karol Francuzik  
KOREKTA: Aleksandra Deskur, Małgorzata Kuśnierz  
SKŁAD I ŁAMANIE: Monolitera Piotr Przepiórkowski  
DRUK: EDICA

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-089-1

Wydawnictwo FRAJDA  
Imprint Grupy Wydawniczej FILIA sp. z o.o.

[www.wydawnictwofrajda.pl](http://www.wydawnictwofrajda.pl)

Grupa Wydawnicza FILIA sp. z o.o.

ul. Franciszka Kleeberga 2

61-615 Poznań

[www.wydawnictwofilialia.pl](http://www.wydawnictwofilialia.pl)